Sybilla

Poema historyczne

we czterech pieśniach

Revocate animos, moestumque timorem
Mittite; forsan, et haec olim meminisse juvabit.
Virgil: Aeneid: I. 202. –

we Lwowie
u Woyciecha Niebylskiego
1818.

J. B[illegible]

Do Autora Wydawca

Odpuść nam nasze winy!

Przedmowa

Poema Sybilli napisane po trzeciem podziale Polski około roku 1800 drukowanem wcale niebyło, po części dla czasowych okoliczności, po części przez skromność Autora, który z krzywdą, że tak powiem publiczności, płody swoie w zaciszu zostawił. Miłośnicy literatury Oyczystey lękaiąc się o podobny los dla Sybilli, iaki spotkał wiele wybornych poezyi Stanisława Trembeckiego, które zaginęły bo nie były drukowane, osmielili i skłonili niżey podpisanego do wydrukowania tego poematu, aby tym przynaymniey sposobem zachować od zagłady tak chlubny pomnik oyczystey Muzy. Czasowe okoliczności które dawniey ogłoszeniu drukiem stawały może na przeszkodzie, dzisiay znikły zupełnie, gdy Tytus Północy w Polakach Polaków uznał, gdy węzeł nayściśleyszego zjednoczenia utwierdził pobratymcze związki plemie-

nia:

plemienia Słowiańskiego. Dziś tedy Polacy mogą światło dzieje swoie głosić, gdyż życzenia ich spełnione zostały przez nayłepszego z Monarchów, który wydobywaiąc z gruzów tron Zygmuntów i Batorych, mylne polityki rachuby, w końcu osiemnastego wieku popełnione, sprostował. Wszakże ten wspaniałomyślny Monarcha wynosząc autora tego poematu na iedną z naypierwszych w Królestwie godności, w liście swoim doń z tego powodu pisanym, wytknął niezłomne iego do Oyczyzny przywiązanie, iako iedną z zalet, którą owem dostojeństwem nadgrodzić pragnął. —

Ostrzedz tu wypada iż mimo ścisłego porównania trzech rękopismów Sybilli, zapewne nie wszędzie byliśmy szczęśliwi wynaleźć prawdziwe autora wyrazy, nie maiąc iego własnego rękopismu.

Nie mówimy tu o niektórych słowach widocznie przez nieumieiętność przepisującego zmienionych iak np. pieśni II. wiersz 424 Rozrzewski Bałwaytku dzielny, gdzie światło poprawiliś

my

poprawiliśmy Dobroczyńcu; w pieśni I w. 267. za-
miast pyszny rzadką urodą i miłosnym łyskiem,
położyliśmy i miłośnie łyskiem, w pieśni III w. 141 na
miejsce we dwieście set tysięcy co uczyni dwa milio-
ny, wydrukowano: we dwakroć sto tysięcy. Równie
mylne znaleźliśmy wyrazy w pieśni II w. 114. Mil-
szy cię wieniec czeka od córek Piastowych; w dru-
gich rękopismach: od cór Piasowych, zamiast
od cór Pierowych. Pieśń II w. 290. Tysiąc się
zawodników do miłey ubiega, zamiast do mety ubie-
ga; Pieśń II w. 350. A strzały rozbiegły się w
rzędy wielookie, zamiast: A strzały rozbiegłszy
się wszędy wielkookie; Pieśń IV w. 296. Dziu-
ry nasze, zamiast i nory nasze, to jest kry-
jówki czyli jamy w ziemi, i mnóstwa miejsc
podobnych; że nie wspomnim interpunkcyi, o
której nie wiemy czyli zawsze do myśli auto-
ra trafiona. Nie mówim więc o tych omył-
kach jawnych, ale o innych mniej rażących

albo

albo też takich, których sprostować nie potrafiliśmy. Mając zaś na celu wierne wydanie Autora, poczytaliśmy za rzecz przyzwoitszą, gdziekolwiek wyraz lub wiersz nie był jasny, ani z porównania rękopismów przywrócić się nie dał, wydrukować go raczej tak, jakeśmy go wyczytali (podając niekiedy w przypisach odmienną czytania, jeżeli ta była w innym rękopiśmie), a niżeli puszczać się na niepewne domysły lub odważać się na mniemane poprawy tak znakomitego rymotwórcy jak np. w Pieśni II w. 419, 538. Pieśni III 330, 422. 507. Pieśni IV 56. i inne — Wydawca poczyta się za szczęśliwego, jeżeli błędy takowe staną się dla autora powodem do poprawnego tey poezyi wydania, o czem wątpić nie należy.

Poema obeymujące w treści całą Historyą Polską obfitą do przypisów podawało sposobność. Lecz w czyich rękach nie znayduią się dzisiay Śpiewy historyczne J. U. Niemcewicza z wybornemi przypisami w krótkości dzieje Narodu Polskiego obeymującemi? Ograniczyliśmy się przeto na wyłożeniu niektórych szczegółów, nie wszystkim może wiadomych i na objaśnieniu niektórych wyrazów starych.

Pisano w Grudniu 1817.

N. X. J.

Sybilla

Pieśń pierwsza

O ty! sławna wyrocznio Hesperyjskich krajów,
J wielowładna xieni poświęconych gajów!
Ty co niegdyś zbłąkanym rozproszeńcom Troi;
Ukazawszy przytułek warowney ostoi,
Rozwinąwszy twoich tajemnic szanownemi składy,
Przywodziłaś do steru ród ich światowłady,
A teraz opuściwszy Kumeyską jaskinię,
W nadbrzeżu nadwiślańskiem znaydziesz świątynię,
Pozwól mi twe siedliska nowe uczcić pieniem,
J pamięci zgasłonego narodu z jmieniem
Unieść w szanownych zwłokach w twoy tajny przybytek,
Urągowisko obcych, naszych łez zabytek.
Juz dwadzieścia set razy świat przeraczał siwy
Nie=znane za twoich czasów narody i dziwy,
Jak twe imię i głośne przed laty wyroki;
Uśpił w nieczczonych kartach sen głęboki;

Kiedy się nagle jedna z Nimf Sarmackich grona
Nieścigłym sławy lotem nad wieki wzniesiona,
Jednakim zawsze blaskiem iaśnieiąca zorza
Bądź rannym świat odmładza, bądź zapada w morza,
Twórczym głosem wskrzeszaiąc z grobów niepamięci,
Na tym brzegu sadowi, i kościołem święci.
Jest to dzieło i mieysce was obydwu godne,
Drogiemi dla serc czułych widokami płodne:
Stałym przybytkiem cnoty, światło odetchnienia,
Zdroy pociechy, i czarnych trosków zapomnienia,
Gdzie cudzoziemiec dziwu zachwytem przeięty,
Zwyczaynego wszystkich krajów rozkoszne ponęty,
Chociażby był z Ulissa rodu lub Eakiem,
Pragnie zostać zaszczepłym tey ziemi rodakiem;
Gdzie droższego nad życie wychowu nakładem,
Z starożytnych wzorów obecnym przykładem
Ukształcone wracaiąc do swych matek dziatki,
Roznoszą ulubione imię wspólney matki;
A gdzie tylu cnót razem gniazdo i schronienie,
Możeż tam się nie wdzięczyć całe przyrodzenie?
To nadbrzeże zatoków nadwiślańskich czoło,
Pasmem gór i pagorków uwieńczone w koło
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,
Łączy swe powaby ze sztuki wytworem;

A.

A Wisła niosąc życie Zamorcóm zgłodniałym,
Zarzuciwszy wędzidło morzóm nieustrzymałym,
Igra tu z rozkosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym,
Malując piękność jego na łonie przeczystem,
J całą tę posadę wśród widoków mnóstwa,
Zdaje się na mieszkanie przeznaczyć dla Bóstwa:
Te zawrotne manowce, ścieżki i uchyłki,
Śmiejące się z niewinney przechodnia pomyłki,
Te niedostępne skwarom słonecznym chłodniki,
Różnowzorym kobiercem usłane trawniki,
Te krzewy w tysiące piętr uwieńczywszy skronie,
Gasnące na omdlałém swych wawrzynów łonie;
Te ręką przyrodzenia usklepione groty,
Obraz twoich Kalipso ponęt i pieszczoty,
Przybrane w własne łupy morskich dziworodów
Słodkiem żyjące tchnieniem upragnionych chłodów.
Podle nich u podnóżka pamiącey skały,
Żywy strumień przetacza żywe swe kryształy,
J znowu przymuszony nieznanym gościńcem
Pnie się w górę, i igra po powietrzu młyńcem,
Gniewny za gwałt przyrodnim prawom swym zadany
Ciska w same obłoki niezbłagane piany.
Te ulice szykowanym drzewkiem umajone,

Spoyrzeniu widoków nieograniczone,
Te gmachów okazałych rozległe przestwory,
Koryntu i Doryki dochowane wzory,
W nich starożytne bogactwo i gustu pamiątki,
Od pożogi Scytyiskiey oszczędzone szczątki.
Te Chyszczące ustronia kunsztem różnych krajów
Pocziwne Azyańskich wzory obyczajów,
Wszędzie z gustem, z powagą, położone wdzięki,
Drogie ślady uczoney i zamożney ręki,
Łatwem wniòskiem dowodzą, czem te kraje były.
Które takich mieszkańców w łonie swem rodziły.
A to wszystko świętymi tey kreślące przedmurze,
Zwyjątkiey ramey tylko sztuce i naturze,
Labirynt zgromadzonych piękności wskazuie
I po tem obłąkaniem słodkiem myśl zaymie.
Kogoż nayprzód niezwabi ten portyk na wzgórzu,
Który tu rozkosznemu panuie podwórzu?
Sto kolumn go Etruskich wdzięcznem zdobi kołem,
Tysiąc nieznanych roślin wonnym wita czołem.
Swóy tu dwór i mieszkanie wdzięczna wiosny córo,
Szerokowładna berłem kwiatorodnem, Floro!
Tu całe twe królestwo z czterech końców świata,
Oddycha wpośród lodów słodkiem tchnieniem lata;
I czy to od Gangesu, czy z piasków Afryka,

Czy

Czy z wysep niedostępnych, czy z brzegów Meksyka,
Osiadłszy na tym gruncie zbiegłe twe narody,
Łączą z prawem krajowców ojczyste swobody.
Kto was nieoświeconym językiem wymieni?
Kto ród wasz wyprowadzi i piękność oceni,
Różnych ziem, różnych zorzy, krasne wychowanki,
Dziś przerodnem czcimszczem kwitnące Słowianki?
Ty złotem i ozdobą jesteś tego grona,
Królowej Albionu imieniem uczczona,
Z darów jej gościnnych pamiątko szanowna,
Ze starych Garamantów Strzelców ugodzona!
Dotąd radosne siostry w zadumieniu stoią,
Zdjęte i pięknością, i pielgrzymką Twoią.
A ciebie kto nie uczci w tem rozkosznem gronie,
Na skalistym przylądku wychowany łonie,
Strojny w białą niewinność, i nayczystsze złoto,
Kaktusie! Hottentotek nadmorskich pieszczoto!
Twym potęgiem Luzyna sama się zaymuie,
Sama twoich urodzin godzinę zgaduie.
Zbiegłe Nimfy uwieńczą ciebie żądzą zeią,
Zefirki lekkim skrzydłem powionąć nie śmieią.
Ty się rodzisz, powietrze twym balsamem dysze
Podziwem i radością całe tchnie zacisze.

Lenz

Lecz cóż — w trzechset minutach wiek się twoy zawiera,
Wzrasta, kwitnie, pomnie, dziwi, i umiera.
Już cię niema, ponura plasta wrzu żałości.
O piękności! i czemuż cechą twą nietrwałości!
I ty się od niey twemi nie odkupisz skarby,
Ni rzadkim złotolitym tkaniem w różne farby
Widrango strojna córo Tęczy i Tytana,
Ile w świetle promieni, w tyle szat przybrana.
Za szmaragd twey zawayki, za ten rubin lica,
Którąż li nie odstąpi swych pereł dziewica?
Nayuprzeymiey nas witasz iako Twoich braci,
Nadobna Azalio, z wdziękami postaci.
Długo po dzikich wyspach i morzach burzliwych
Szukana od Żeglarzów, twey piękności chciwych,
Nim uczony nasz Sawacz światu cię objawił,
I w rzędzie starożytnych Sarmatek postawił.
Ale gdzież się zapędzam nietkniętemi ślady
Przebiegłszy tylu krajów rozkwitłe osady?
Was śniadawe Weymuty, białe Alumóny,
Ozorzałe Banany i Rhododendróny.
Dzikich wysp i przylądków mieszkańcy nieznani.
Zgromadzeni pod słodkie berło iedney pani?
I was słońca i rosy córy rozpieszczone,

Nektu.

Nektarem napełnione, balsamem poióne.
Tyle stopniów pokrewieństw liczące po świecie,
Ile kwiat podobieństwa znaydzie w drugim kwiecie.
Wszystkie te pokolenia, wasze wszystkie dziwy,
Rozkoszą z podziwieniem poią zmysł łakomy.
Aż do ciebie drobniuchny moy Niezapominku,
Czułym sercom nad skarbce droższy upominku.
Nie wystawią ni imion waszych, ni urody.
Kwiecistego Harlemu zazdrosne ogrody.
I ty stałbyś iak wryty wśród piękności tylu,
Niezrównany ogrodów śpiewaku Delilu.
Odkrywaiąc niechętnie myśl z tego przedmiecza [?],
Jakaż nowych widoków przestrzeń się wymiecza [?]:
W koło włości kwitnące, ozdoby tey ziemi,
Żywe świadki opieki cywilskiey [?] nad niemi,
Pływaiącym po niwach, rozbuiałych plonem,
A Ceres im pannie sierpem zakrzywionem.
Dały smugi i błonia nieprzeyrzane okiem,
Igraiące z trzodami nad bieżącym stokiem.
Wszystko się wesołością, i szczęściem odzywa
Mądrym rządem zakwita, wzrasta, i doyrzewa.
Na niwę [?] tey przestrzeni legła droga nowa,
Niezrównana gościńców publicznych Królowa,

Gdzie

Gdzie wędrowiec tysiącem staiów oddalony,
W piękności tych okolic gubi wzrok olśniony;
Swem się cieniem usklepia tenże gay pamiętny
Rozkosznego Elizeu ustronek poświętny,
Ogrodzony Letejskich strumieni obwodem
przed pełznącym po ziemi skazitelnym rodem.
My tu wasze wspomnienie, zmysłom niepoięte,
Kreślemy iako dzieci! o wy Duchy święte!
Coście nam tę oyczyznę ranami kupili,
I pierwszą na niey skibę z znojem uprawili.
I wy po całym świecie braterstwem spoieni,
Wyższym lotem nad gminną sferę uniesieni,
Który się uwieńczywszy prac uczonych sławą,
Rozum i serce ludzkie przetarli uprawą;
Niegodni wiedzieć waszą istność nieśmiertelną,
W tych tu ogrodach ręką święcim skazitelną,
Zwłokom waszym i w sercach, i w granitach ryte:
Te Mauzole szacunkiem wdzięczności okryte,
Laurom, mirtom, cyprysóm, w smętną straż oddane
Roztarganym warkoczem od nich opłakane
A teraz was żegnaiąc zwrócimy w owe gaie,
Którym sama natura wzrost i szyk nadaie —

Gu

Te pyszniąc się porządkiem matki wielowładney,
Nienałożne niewoli i przemocy żadney.
Same sobie stanowią prawa i granice,
Skrzydlatego narodu wierne soiusznice.
Z nim jednym swey wolności drogie zyski dzielą,
Wspólnie żyią swobodą, wspólnie się weselą.
Kołysane miłostek rozgwarem pieniem,
Kryią swych sprzymierzeńców przed zaboycy cieniem.
Tu topola nad niemi wiek panuie drugi,
Starszeństwem i urodą i prawem zasługi,
Niezachwiana powodzią wiślanych szalewów,
Starożytna prababa tych roślin i krzewów;
Wśród licznego prawnucząt gałęzistych grona,
Odmłodniałym w siwiznie czepcem umaiona.
Już siódme pokolenie tey ręki pamięta,
Od którey za włościankę była tu przyięta.
I ten wiąz sękowistemi rozsochami dumny,
Niepożyty, szturmami, kark potrząsa szumny;
Ten z synami Eola wygrał walki drogie,
I nie iedney potargał zimy pęta srogie.
Liście iego osiadły chmur przelotnych roie.
Wypiciuią podróżnych kłopoty i znoie.
Wy pannom smuigie się chrusty i krzewiny,
Ozdoby tych parowów, wieńce tey niziny

Wielež.

Wieleżbyście nam mogły powiedzieć przypadków,
Gdzie umówione schadzki, niecierpliwe świadkowie,
Wam iednym powierzały serca tajemnice,
Które długo taiły w sobie skromne lice?
A te dęby szelestem powiewnym ozdrowne,
Młodnieysze starością, siwym mchem szanowne,
Zastąpią starożytną Dodony dąbrowę.
Gdzie cię czciły, Sybilla! wnuki Chaonowe.
Sadził ie własną ręką dla swoiego syna
Nestor nasz, późne plemię rodu Gedymina,
Który się kilka wieków laurami zielenił,
I oyczyste, i obce trony krwią zapłenił.
Nestor! który i wziętości, i sławę dziedziczy,
Wieki dobrodziejstwami, nie latami liczy,
Pierwszy z ludzi zasłużył bydź stale kochanym
A po zgonie powszechną żałobą płakanym.
Ile strumieni z Wisłą do Bałtyku płynie,
Ile z Dnieprem i Dniestrem tonie ich w Euxynie,
Tyle naw z włości iego szerokich pływało,
I chlebem nieprzebranym ludzi nakarmiało.
A gdzie świątynie pańskie ozdobą iaśniały,
Gdzie rządu i zapasu wiel się wątek stały,
Gdzie gmachy nayuspanialsze, nayżyzniejsze niwy,
Gdzie rolnik w gronie dziatek oddychał szczęśliwy;

Znak

Znak to był iego włości, rządu i opieki,
Którą z łzami podawać będą późne wieki:
To właśnie mieysce cieniom iego poświęcone.
Gdzie wdzięczne dziatki wnucząt gronem otoczone,
Drogi rys twarzy oyca uwieczniaiąc głazem,
Przysięgli duszy iego żywym bydź obrazem.
A ta wzoru pamiątek tych niema strażnica,
Nieutulona straty takiey płaczelnica,
Zasłoniwszy na zawsze twarz niegdy nadobną,
Rozpuszczonych kędziorów powłoką żałobną,
Przy każdym ponowionym tych ślubów obrzędzie,
Następnym pokoleniom przypominać będzie:
„Oto twarz tego oyca, którego płaczecie,
„Nie prędko taki człowiek zjawi się na świecie".
Ten wysep nas pocieszy, zabaw mistrz uczony
Większym mostu łukiem z lądem spokrewniony.
Obraz śmieiącego się w swey kolebce świata,
Przybytek wdzięczney wiosny i skwarnego lata,
Który tu Arkadyiską krainę zasadził,
I pierwszy niewinności powaby zgromadził.
Ty odbierasz tu dotąd czysty hołd w ofiarze
Pieśniotworcza Niebianko! drogi Bogów darze,

Satnin.

Jakim cię w pierwszych wiekach wdzięczni mieli ludzie,
Kiedyś nayprzód w pastuszey zamieszkała budzie.
Tyło blaską niewinności, tlejącą rumieńcem,
Umieściwszy pod słodkim uwawrzynowanym wieńcem.
Uczyszż przelewać serce uczuciem przepełnione,
W odpowiednie fujarki, i fletnie uczane,
Że drżą tknięte ręką na twoie natchnienie,
Odradzają ocknione ze snu przyrodzenie.
Na ich głos i te gaie wesoły się śmieią,
I strugi żywszym ruchem czysty kryształ leią,
I trzody raźniey skaczą po kwiecistém błoniu,
I srogość swą łagodzi dziki zwierz w ustroniu.
A te wędrowne brańki z Alpów i Lutawów,
Dumne wychowanice Helwetów, Batawów,
Znaydując wszystkie wdzięki swey oyczystey ziemi,
Darzą nowe siedliny skopcami pełnemi.
Na ich czele zalotnik rozkoszny i bitny,
Wiodąc z trzody Admeta ród swoy starożytny,
Pyszny rzadką urodą i miłośnie lekkiem,
Srogie walki i miłość zapowiada rykiem.
Tu zebrana z okolic pastuszków drużyna
Pierwsze szczęście staremu światu przypomina:
„Że imię szczęśliwego ten niegdyś posiadał,
„Kto nie światem, lecz sobą samym mądrze władał.

Kto

„Kto oycu przyjacielem umiał bydź prawdziwym,
„I naywięcey łez gorzkich otarł nieszczęśliwym;
„Kto trzodą, i snopkami swe bogactwa mierzył,
„Cnotliwey Amarylli rękę odziedziczył,
„I z nią żadną przygodą nieznaczone chwile,
„Na zgody i pokoju łonie przeżył miłe;
„Kto na swym losie przestał, cudzego nie żądał
„I wnuki wnuków swoich w starości oglądał,
„A do grobu swych oyców naypóźniey wezwany,
„Szedł spokoynie, choć rzewnie od wszystkich płakany."

Tem się pieniem przyległe góry ozywaią,
I wiślane Syreny na ich głos zbiegaią.
Cóż dopiero gdy sama Pani tey osady,
Ożywi swem obliczem te nowe Arkady?
Wszystko tu się przybycie pożądane czuie,
Jey widokiem zakwita, wdzięczy i raduie.
Wzruszaią leśne Nimfy mchem usłane stropy
Dogania ie Satyrów poczet koziostopy
Na ich czele Król biesiad, Sylwan niewyspany,
Przedrzeźnia na fujarze Faunów skoczne tany.
Trzy Chichotek nadobnych z umeyonym czołem,
Poprzedzaiąc swą Panią wdzięcznem pląsa kołem,

a ona

A ona nowe dziwy kiedy tylko stanie,
Czarodziejnem spoyrzeniem tworzy niespodzianie.
Każde drzewo coś mówi, coś przypomina,
Oyca, Matkę, Sąsiada, przyjaciela, Syna;
Każdego czeka wieniec zrutą wity ręką
Wszystko dyszy szacunkiem, wdzięcznością, podzięką:
Zebrana zewsząd kmiotków, dobroczynna rzesza,
Wykrzykuiąc swą dolę, sprawczynię iey pociesza:
„Szczęśliwy kogo uczy tey wyspy ustronie,
„Na niewinnem natury słodko spocząć łonie;
„A zamiast zwodniczego: czczych omamień blasku
„Szczęście ludzi mieć wszystkim, a wdzięczność w pokładku
Twoim o luba wyspo pragnę bydź sąsiadem,
I ten gmach okazały kunsztem i nakładem,
Sarnackiey Oktawii zacisze, Marynek,
Macierzystego serca drogi upominek.
Wdzięczni swoiey Pani, w smutku rozjaśniony
A wielkością iey duszy nad Olimp wzniesiony.
„Tu się naucz serca czułe i szlachetne,
„Że i dary fortuny, i imiona świetne
„Mogą bydź w pewnym składzie i dla was ciężarem,
„Jeśli go Niebo wszystkim nie zbogaci darem,

Aby

„ Aby deptał spokojnie po wichrów otchłani,
„ Niegodną siebie ziemność, iak Marynkowo Pani."
Dalej pasmem zaległy nieprzejrzałe gory,
Płód olbrzymi pierwszego połogu natury,
Wiecznością przywalonych wieków potomkowie,
I dziejów zapomniałych obecni świadkowie.
Oni nato oczyma własnemi patrzali,
Co nam stary z powieści niepewnych podali:
Jakie najprzód narody zasiadły tę ziemię,
Z iakich później ludów wyroiły plemię;
Jak te zrazu zmieszane napływem wędrowców,
Napłodziły w jedynym kraju różnomowców;
Którędy Wandalowie wiślę przebywali.
Kiedy się z Genserykiem burzyć Rzym zbierali.
Wreszcie iak tu zasiadłszy stare Sauromaty,
Podzielili swym wnukom te żyzne powiaty.
Tych plemię przyswoiwszy sławę za rzemiosło,
Wzięte imię Sławaków szeroko rozniosło;
A od nich rozrojone Sławiańskie narody
Rozsieli na pół świata swe państwa i grody;

Wz.

Wy góry nam to wszystko powiedzieć możecie,
Które tym brzegom równie z światem pamiecie.
Naszych przodków niestanie, wasz tron niezachwiany
Konaiącego świata widzieć będziecie zmiany —
U podnóża tych Tatrów w owych wiekach dawnych,
Uplótł tych parę chatek dziś po świecie sławnych,
Jeden pielgrzym z pustyni Tebaid wędrowny,
Którego tu następca i uczeń szanowny
W owym domku wiszącym przy wyniosłey skale,
Na miotaiące światem poziéraiąc fale,
Wolnież wszystkich marności w zaciszu spoczywa.
I w duchu ukorzonym Niebu się odzywa:
„Nie ma prawego szczęścia na ziemi dla człeka,
„Bo człek wyższy iestestwem od świata i wieka.
„Morze uciech wypiwszy, ieszcze głodnym będzie,
„Póki z Tobą, o Stwórco! na łonie nie siędzie"
Z tamtąd szeroką wistę przezymaiąc okiem
Jakim znowu ta góra chlubi się widokiem?
Nieznaczny na iéy grzbiecie zawieszony domek
Z postaci zda się Rzymu starego ułomek
Wskrzeszaiący pamiętną Pompilla budowę,
Gdzie stara Wisła siwą podpierała głowę.

Wigo.

Więc i tytu osiadłaś matko Saturnowa,
Niezdobnego państwa miejskiego Królowa!
U nóg twoich z poddaństwem trzody się układły,
Mleczarki i pasterki wkoło cię zasiadły;
A ty tego siedliska rozważając wdzięki,
Sypiesz nam wszystkie skarby dobroczynnej ręki,
I choć twoie w narodach obrzędy ustały,
W nieprzerwanych twych darach świat cię wielbi cały.
Możnaż na wes nie westchnąć, z tego tu ustronia,
Sąsiedzkiego Gołąbia nieprzyznane błonia?
Ojców naszych pamiętne sławy bojowisko,
A prawnuczych pokoleń żałosne igrzysko!
Tu właśnie młodź rycerska przed kilkoma laty,
Wśród zabłysnionej losów łaskawszych rozświaty,
Słodkim głosem Ojczyzny z letargu ockniona,
Na plac mężnych popisów legła z matek łona.
Odziane kordy i hełmy przodków przywdziewała,
I rozdmuchnionym ogniem sławy ich gorzała.
Szczęśliwa matka! która w swoim iedynaku,
Czystego pradziada zoczyła w szyszaku.
Na ich czele znajoma i z ducha i z czynów,
Wskrzesicielka Spartanek, dwóch przywiodła trzy synów,
Stroiąc ich drżącą ręką w Korygietta zbroie,

Tak

Tak żegnała młodzieńców: „Idźcie dzieci moje,
„Już moje macierzyństwo nad wami umiera,
„Skoro was za swych synów ojczyzna przybiera.
„Ze mnie życie i wychów, od niey wszystko macie,
„Sława wasza w jey sławie, zgon wasz w iey utracie;
„Czekam was lub zwycięzkim laurem uwieńczonych,
„Lub na tarczy przez braci swoich przyniesionych."
I także o Zakonów naszych rzesze święte
Z księgi miały nadzieje twoje i zachęty?
Na toż i na nas patrzeń Gołąbskie płaszczyzny,
Byście nas rozrzewniały wspomnieniem ojczyzny!
Darny święta wyrocznio! że smutne wspomnienie
Poświęcone siedlisku twemu kończy pienie.
I nieszczęście iest sławą, kto go znosić umie,
Mądrze cierpi, ni zgubionym bydź siebie rozumie
Dawniej cię w Kapitolu witał Rzym zwycięzki;
Bądź tryumfy, bądź krzyk pod Kannami klęski;
Więc i te niech ci będą miłe okolice,
Składające twej nowej siedziby granice,
Gdzie iednaż ręka tylu pięknych dzieł twórczyni,
Połączą cię z początkiem w cieniach twej świątyni.

Dla.

Dla niej te wyniesione zabłysnęły mury,
Spławne z brzegów Tybryjskich głazy i marmury.
I te bronzy i spiże w Liparze szmelcione,
I te rzeźby Prasytela złotem uwiecznione,
I ta cała Tyberu starego posada,
O której starożytna wieść tyle powiada,
Przeniesiona z twym domem, dziełem twórczej ręki,
Przywodzi je u Sarmatów odmłodniałe wdzięki,
By ten gmach dziejowawny, zbiór gustu i sztuki,
Był wiecznym dla przychodnia Liceum nauki:
Jakie wewnątrz świętości kryją twe tajniki.
Jakich uwieczniasz imion i dzieł pamiętniki

Pieśni pierwszej koniec

Pieśń druga

Gdy szukaiąc nowego szczęścia albo zgonu,
Tułacze zburzonego niegdyś Iljonu
Dobili się Libijskich brzegów skołatani,
I tam dziełem szlachetnem sławnej Tyru pani,
Uwiecznione w świątyniach czyny swe poznali,
O bracia! wśród rzewnego płaczu zawołali,
O w którymże nas ziemi nie znaią zakresie?
Rzućmy rozpacz, a sława szczęście tu przyniesie.
Jeśli iedną koleią rzeczy ludzkie chodzą,
I podobne zdarzenia iedne czucia rodzą,
Nie broń święta strażnico tych drogich pamiątek,
Uczcić łzami wdzięcznemi sławy naszej szczątek,
I zyskanym podobną z pierwszemi koleią,
Utulić ciche łkania ożywioną nadzieią.
A wprzód na mnie skrzepłego wión Febowym duchem,
I martwe ożyw kości życiowrotnym ruchem,
Abym ze czcią mógł wspomnieć te szanowne składy,
I w niey zgasłey wielkości niezatarte ślady.

Twoia.

Twoia tu naypierw pamięć w tych pismach spoczywa,
I dochowana w kruszcu twarz i postać żywa.
O ty równie w pokoiu! iak w twardym pancerzu
Od wdzięcznych ludów nazwan, Wielkim Kazimierzu!
Pierwszy nieujarzmionych Solonie Sarmatów!
Twórco tysiąca grodów, i miast i powiatów.
Ten sam Zamek co na nas z wiłe poziera,
I święte szczątki Twoich pamiątek zawiera.
Pamięć nad gruzami sześciu zgasłych wieków,
Dotąd naszych niezdołał oświecić powieków,
Nasyłaiąc bezsenne roty czarnych myśli,
Czym-eśmy niegdyś byli, do czego-śmy przyszli!
A nawet kiedy dzisiay kagańce rozświecić,
I chlubnych uczuć odzwierciedlić po Narodach naniecić,
Zdaiesz nam się przegradzać cały brzeg Wiślany,
W święte nieśmiertelności znamiona przybrany,
Płakać nad zamieszkałą twoich rąk budową,
Nad ludem nieznajomym i postacią nową.
A teraz czy się mylem? czy właśnie na iawie
Idziesz ku nam w dostoyney Niebianina postawie!
Wisła się wstecz cofnęła... Góry zaięknęły,
Zbiegłe Echa twe imię razem wykrzyknęły,

A ty

A ty się nam odzywasz łzawem patrząc okiem
„ Dzieci! jakimże dla mnie jesteście widokiem ×
Lecz niepytay nas oycze co się stało z nami,
Ani skalay oblicza naszemi więzami.
Ty raczey raz ostatni mów nam z tey ustróni,
Czem byliśmy? wszak tobie mówić nikt nie wzbróni.
„ Od źrzodeł starey Łaby rzek Słowiańskich Ziemi,
„ I z południowey Krępaku gornego przestrzeni,
„ Przeszedłszy do Bałtyku kraiów pląc szeroki,
„ Stanąłeś do siedmioprogiey Dnieprowey zatoki,
„ Niebyło ani horoły, miasta, ni ziemiey.
„ Coby naszych nieznała słupów lub szabliey.
„ Niedostądzone Rzymskim orężem Germany,
„ Zasłoniwszy Margrabiów dumą wąskie ściany,
„ Pamiętni na Psiempolu Krzywousta stali,
„ Zamkiem od nas szranki swe odmurowali.
„ Toż Morawcy, Czechowie, i dzielne Pomorany,
„ Woleli ze krwią naszą swe czerniać trawy.
„ Niżli płacąc zaczepki okropnemi klęski,
„ Ściągać więcey na siebie oręż nasz zwycięski.
„ Tymże zwrotem i Rusi rozległey Kniaziowie,
„ Sędzeni i strzeżeni w hołdownym Kijowie,

Lib.

„Silniejszym nad gwałt miecza krwi dziedzicznej spływem,
„Bratnią ziemię i prawa spoili ogniwem.
„A iam ostatnią pieczęć położył tey zgody,
„Przyłączaiąc nam Rusi czerwoney narody.
„Wziął jeszcze ten pokój morski brzeg Tryonu,
„Nieposkromionego w żądzach przytułek zakonu,
„Który niebył wytkniętym od Konrada mytem
„Kupne zdawna dziedziny polskiej krwi nabytem,
„Zagarniaiąc stopniami w odzięta kapicę,
„Posięgał dawnym Panom stanowić granicę.
„Lecz moy Rodzie choć długo na krzywdy cierpliwy,
„Zasiawszy ich kościami Płowieckie niwy,
„Ustał niepotrzebnego porą odpoczynku,
„Dla dania wam droższego nad laur upominku.
„A tak w pośrzod zaciszy z pomroku przetartey,
„Na przestrzeni o brzegi dwoyga mórz oparty,
„Podałem oycom naszym znajome wam prawa,
„Gruntem ich dobro ludu i narodu sława.
„Na ich głos te zarośle nasze i bagniska
„Zmieniły się w przeciwnych przychodniów mrowiska;
„A ta Wisła ich znowu płonem ocucona,
„Miasta na brzegi Indów wiezie zysk i imiona.
„Próżnością moie dzieci, próżnością odtknęli
„I myślci po mojemu w pięć wieków zawzgli;

Chmieliński

„Chciałbyś otrzeć z pleśni te rdzawe ustawy,
" Na pamiętnym soborze, zgonie naszej sławy.
" Uszedł czas.. Czy na nas świat obrócił cały,
" Zalęknione w Kenarach Tędze zaryczały,
" Przewiduję do czego wam to stało drogą;
" Lecz ja żyję, ni dzieci mych się zaprzeć mogę.
" Czekajcie". Długoż przecie? — Zniknąłeś niestety!
Utkwiwszy niepewności w sercach młodych sztylety.
Nie wiele nas pocieszy twoje pamiętanie,
Przychylniejszy dla Węgrów Ludwiku siostrzanie!
Na próżno przysięgami dowodzisz świętemi,
Zaczęcia praw płonnych do Halickiej ziemi!
Gwałt z przysięgą we cztery wiatry się pogodzi.
I z jednego zamczyska dwa królestwa zrodzi.
Otrzyj te trzy, szlachetne świadki rozrzewnienia,
Ty drugi Patryarcho naszego imienia,
Głowo Jagiełłowa rodu! ten święty zakątek
Może ci najprzód winien. Jeden życia wątek
Wziąłeś z tym domem bratnim we krwi Gedymina,
Jedno nas łączy znamię w pogoni Litwina!
Gdzie są te Tannenbergskie Krzyżaków sztandary,
Nagrobki ich zdławionej dumy i złej wiary?

I te

I te miecze Ulryka, które ten mnich hardy
Tobie i Witołdowi posłał na znak wzgardy.
Niebaczny iak swey pychy zawziętem świat przypłacić,
I pięćdziesiąt tysięcy Niemców w bitwie stracić?
Lecz ta chwała nie w samych rynsztunkach Marsowych,
Milszy ci wieniec czeka od cór Pierowych,
Którymeś na zaklęcie gasnącey Jadwigi
Ulubionego celu twoiey z nami ścigi.
W pośród Tatraw śniegami skrzepłych dał siedlisko,
Nieznane zardzewiałym Lechom widowisko.
Przyidzie czas gdy do tego zarodku oświaty
Zbiegłszy mistrze i tworów uczonych warsztaty,
I berło twoich wnuków i Polaków imie
Postawią obok wieków Augustowych w Rzymie.
A ten zaszczyt Zbigniewa, pamięć twoich ręku,
Który cię pod Grunwaldem wśród oręża szczęku,
Własną piersią zasłonił przed śmiertelnym ciosem,
Będzie w tey tu świątyni wyraźnym odgłosem:
„Że pobożność Królewskiey ma tydz hasłem zbroi,
„Która się nieprzyjaciół i wieków nie boi"
I twoiey tu dochował pamiątki szanowney
Ten dom, o ty młodzieńcze straty niewetowney,
Od Nimf łzami oblany na zbroczonym licu,
Marnie legły pod Warną ony Jagiellończyku!

A. Koi

A choć wkrótce z twym zgonem stary Bizant runął
I gruzami swych zwalisk pół świata zasunął,
Ty przecięż u nas żyjesz w pamiętnym nadaniu,
Bratniey wysłużoney części Kniaziom na Klewaniu!
Ciebie dłużey wyrzeczny następco po bracie,
Któryś i nas podźwignął w tey domowey stracie,
I iak oyciec zamożny trzynaściorga dziatek,
Dostarczył obuym troikom i Królów i matek.
Twoim ramieniem Borussów nadmorskich kraina,
Chrobrowego nabytku odwieczna dziedzina,
Z jarzma swych nawracańców orężnych dźwigniona,
We krwi omyta, wróciła do swych braci łona;
A reszta zostawiona hołdowniczem przymierzem,
Odetchnęła pod bratniey opieki puklerzem.
Aż i na nią Heermistrzów ród patrzę zawiśnie,
Jeszcze nam za te dary wiele łez wyciśnie.
Mówiąc o bycie możnaż minąć was synowie,
Którzy dla nas w oyczystem dzierżawszy wychowie,
Jeden po drugim Sławę tych krajów szerzyli,
I w nich Jagiełłów rodu pamięć uwiecznili;[2]
Ty Albercie Tatarów pogromco szczęśliwy.
Ileś razy za nimi miecz zapędzał mściwy,
I w owey Bukowińskiey zabłąkany puszczy
Po stosach drzew i trupów wśród Wołochów tłuszczy

Przewodząc.

Przewodząc iak Xenofon Grekom starożytnym
Przebyłeś krwawy odwód z twem rycerstwem bitnym.
Uczestny braterskiego Alexandrze znoiu!
Przydałeś do twey chwały owoc pokoiu,
Umacniaiąc statutem krajowe swobody,
Któremi wolne tylko chlubią się narody:
Że się ich krwią i groszem szafować niegodzi,
Póki wola powszechna nakazu nie zrodzi.
Lecz iak gwiazdy tleiące na sklepieniach Nieba,
Znikaią przed promieniem dobroczynnym Feba;
Tak się krótko Polskiemu zabłysnąwszy światu
Samo południe chwały przekazali bratu.
Ty im iesteś Zygmuncie panuiących wzorze!
Oycze ludów! a królów mistrzu i Nestorze!
W cnotę, w rozum, szacunek, i w skarby zamożny,
Prawdą chodzić, a gardzić obłudą natożny;
Za wyrocznię od wszystkich narodów szukany,
I od wszystkich powszechną żałobą płakany.
Na klęczkach okazywać będzie ten przybytek
Twego serca i ręki szanowny zabytek,
Gdzie święte prawa ludu przystawiał ze drżeniem,
Uczysz młodego syna takiem napomnieniem:
„Synu ieszcześ niedorost, ieszcześ niezasłużył,
„A iużeś się Polakom wdzięcznością zadłużył.

w starych

„W starych wiekach kto ludzi przywodził do chwały,
„Żyć dla siebie przestawał, a żył dla nich cały,
„I za wszystkie ofiary i życia i trudu,
„Miał w zysku, że był ojcem i własnością ludu.
„Twoy cię naród za swego następcę przybiera,
„Lecz z tobą przed Bogiem umowę zawiera:
„Że ich dobro, pomyślność, bezpieczeństwo, sława,
„Ma być całą twą władzą, całym zbiorem prawa.
„A w zamian świetności twego tronu i znaczenia,
„Póty trwać, póki stanie Polaków plemienia.
„Z tą umową masz chodzić, zasypiać i wstawać;
„Jeśli prawdy słodyczy w życiu chcesz doznawać.
„A jeżelibyś kiedy wstecz się miał obrócić,
„I zboczeniem od cnoty prochy me zasmucić,
„Pomnij na twoich przysiąg i świadka i gromcę,
„Mającego piorunem kruszącym wiarołomcę.
„Pod ziemię się nie skryjesz przed nim przeniewierco,
„Lecz nie natoni ci twoje przeleci ze krwią serce."

Takeś uczył i czynił przeżył wiek sędziwy,
Zostawiwszy następcom przykład z siebie żywy;
Że się Królów Majestat blaskiem na to świeci,
By ciśniej dostrzegać dobra swoich dzieci,
Nie na groźnym ponurych niewolników tronie,
Ale na ich uprzejmem spoczywać łonie.
A gdy takich obrońców chciałeś mieć przy boku,
Któryż ci nieprzyjaciel mógł dotrzymać kroku?

Próżno.

Próżno w twoich dziedzinach mącił pokoy drogi
Kniaź Moskiewski, miotaiąc gwałty i pożogi,
I na wozach żelazne prowadził kaydany,
Aby Niemcom zaprzedał naród twoy poimany.
Zbroyny niewinnością, ufny w ramię Boże,
Dowiodłeś co garść ludu walecznego może;
Spławiwszy w krwi najezdney zalewem twey broni
O sześćdziesiąt tysięcy żołdaków, oraz koni,
Że dotąd Dniepr i Orsza przebrodzić nie mogą
Porozsiewanych kości ową klęską srogą.
I Wołoszyn niewdzięczny łask twoiego dziada,
Żeś go broniąc przed stryjkiem dumnego sąsiada,
Dostoyney swey opieki paiżą zasłonił,
I nieraz własnym chlebem od moru ochronił.
Płochozmienny hołdownik śmiał i tobie szkodzić
I na góry Pokucia gwiazdy nawodzić,
Póki go nie ukrócił twoy pogrom straszliwy,
Usławszy mogiłami Obertyna niwy.
Ale nie te korzyści ludzką krwią spluskane,
Zaymowały twą duszę, i serce wylane.
Rozkosz twą, panowanie łaskami oznaczać,
Przytarszy dumnym rogu przyklętym przebaczać,
I choć mógłeś niewdzięcznych potłumić sto razy
Choć się sto kroć do nowey budzili urazy,
Skoro który z nich przysiągł, skoro się ukorzył,

Tyś miecz schował, a w sercu słuszny gniew umorzył.
Tą drogą i z siostrzeńcem chciałeś swoim chodzić,
Kiedyś Prussy w lennictwo umyślił przewodzić.
Lecz słysz Królu!... czy słyszysz tey ziemi zadrżenie,
I w iey lochach okropne wycie i jęczenie?
Zbladły gwiazdy, a księżyc bladą twarz zakrwawił,
I ten ptak pogrobowy na zamku się zjawił.
Wstrząsł się Wawel, jęknęły Satrów górne szczyty,
Twóy Tamicki iak posąg stoi z głazu ryty.
A twe rycerstwo strachu nigdy nieświadome,
Dziś się lęka, i w strachy wierzy wiarołomne.
Czy Królu! czy to wszystko nieszczęścia niewróży,
Czy ten lennik twym wnukom gorzko nieodsłuży?
Czy ta ciemność zwierzchników śladu niezatraci,
A oyczyzna twey łaski gardłem nieprzypłaci?
Zasłoń ten krwawy obraz przed zlękłanym wzrokiem,
Ty Auguście! ty pociesz nas milszym widokiem.
Na Ciebie wyglądaią Inflanckie krainy,
Byś ie między Lechowe policzył dziedziny.
Ciebie czeka twóy naród, chociaż z nami bratni,
Abyś temu związkowi nadał hart ostatni.
A choć sławny twóy pradziad, mąż szczerego serca,
Gardzi zawsze obłudą czarną przeniewierca,
Skleił się związkiem z nami, tak dzielnym iak miłość,
Chociaż dziad twóy lękliwą uprzątnął zawiłość";

Ztgr.

Złącz ty nas na dobitkę ieszcze raz na wieki,
Tak iak iednem korytem dwie kleią się rzeki,
My się lubiem; wszelako miley iest gdy dziatki
Zowią się rodzonemi i z oyca i z matki.
Wysłuchałeś. Niech Lublin będzie z tego chlubny,
Że w swych murach uwięczni ten związek zaślubny.
Będziecie dziećmi iedneyże matki tey oyczyzny;
Wspólnie iey dzielić macie i sławę i blizny.
Kto iey dotknie, was dotknie; gdy ieden zawoła,
Obstąpicie go wszyscy ratunkiem do koła.
Niech się ziści i na was i na waszych synach,
Piszcie iuż odtąd w sercach nie na pargaminach
Wyrok ten iest przelany od wieku wiekowi,
Póki świat, póki Litwin bratem Polakowi,
Ani świat nie rozdzieli Orła od Pogoni.
Rzekłeś. A miłości panie porwawszy z ustroni
Zalała wrzątkiem złotem rysę przedziałową,
Kleiąc z dwóch ciało iedno, duszą, sercem głową.
Lecz cóż potem, gdy nasza przyszłość zasmucona,
Że i Bóg nie dał dziatek przytulać do łona!
Wy rodzice umiecie tę pociechę cenić,
Co to iest nad swym grobem wzrastać lub zielenić.
Już się chmury na naszym okręgu gromadzą;
O ptaszek i wróżb różnych dziwną prowadzą;

Anoc.

Na swym kirem Knyszyńską komnatę okryta,
Złoto sztandar żałobny przed zamkiem utkwiła.
Ległeś jak dąb odwieczny z korzeniem zwalony,
Ni zawiązkiem odrostków swych niepocieszony.
Ległeś! a to Królestwo kilku wieków dzieło,
Pierwszy raz w swych zaworach węgielnych jęknęło.
Znowu jezdny na koniu wraca wiec Lechowy
I z Kraszewicy przywołem pierwszy zjazd Stanowy.
Wieść służebna po wszystkich krajach się rozlega.
Tysiące się zawodników do mety ubiega.
Każdy pragnie tym chlubnym wieńcem się odrodzić
Być Polakiem, i znowu Polakom przywodzić.
Tyś go dopiął Henryku zbiegły od Sekwany!
Lecześ błysnął i zniknął jak grom raz widziany.
My chcemy ojca aby w gronie naszem siedział,
I o wszystkich potrzebach dziatek swoich wiedział.
Trzeba! Króla nam trzeba! Zamoyski zawołał,
By wysłużną wziętością sam królować zdołał;
Króla aby miał razem głowę, serce, ramię,
I miłość ludu pierwsze panujących znamię,
I takiego będziecie mieli w tym Batorym.
Do cierpienia nawykłym, do litości skorym.
I nasza Jagiellonka serce jego ceni
Ni w nim duszy człowieka, tronu blask odmieni.

Króla

Króla mamy, szerzy się okrzyk w gwarnym tłumie,
Króla mamy! Zamoyski radzić źle nie umie.
Ledwie ziom i powiatów doszła ta nowina,
Wszystko się w nową postać przybierać zaczyna.
Opiekunka społeczeństw Temis sprawiedliwa,
Długo na łzy skrzywdzonych patrząc żałośliwa,
Stargawszy bezkrólewia kaptur niedołężny
Rozpędziła z swych świątyń ludu tłum orężny;
Świętą szalą i mieczem zagrodziła szranki,
A przydawszy szanowne znamiona Niebianki,
Dostojne Trybunały w stolicach zasiadła.
Na jej widok niecnota i zbrodnia pobladła;
Wzniosłszy serce spłakane sieroty i wdowy,
Niewinności roztrzęsione złożyła okowy.
Porządek sprawiedliwości, bezpieczeństwo całości
Swobody i pokoju założyły trwałości.
Poyrzał na to zawistnie Iwan nieużyty,
Ni Carstwa ogromnego, ni rządz ludzkich syty.
A ośmielon bezkarną Połocka grabieżą,
Chciał zagarnąć Inflanty gwałtem i łupieżą,
I niedawno z Tatarskich wyśliźnione pętów,
Rozpuścił tłumy w pośród krajowych zamętów.

Westchnął.

Westchnął na tę obelgę król nowo obrany,
Porwał Chord, okrzykaiąc naród przywołany:
„Bracia! cóżeśmy winni temu sąsiadowi,
„Że się nam z swą napaścią na gardle sadowi?
„Czyżeście mu tak znaczną część Gedyminowych
„I włości i nabytków starych Witołdowych
„Oszczędzaiąc krwi ludzkiey, chętnie odstąpili
„A stałego pokoju dotąd niekupili.
„Chcieli po nas tey służby, iako niegdy Chanowi
„Czcili przodkowie iego, niedawnych swych panowie?
„Czy was z hordą Kaporacką w równey kładzie szali?
„Was, którzyście swą sławą pół świata zbiegali?"
Niedał skończyć wzniesiony okrzyk nakształt gromu,
Nie Polak, kto bez zemsty powróci do domu.
Niech nie ujrzy Oyczyzny, ni żony, ni dziatek
Kto niechce za tę sprawę przelać krwi ostatek.
W jedney więc uchwalona wyprawa godzinie,
Zapał woyny po całey rozniosła Krainie.
Ryknął na całą przestrzeń Marsa róg chrapliwy,
Posłusznych dziewice płaczu goniec nieszczęśliwy.
Na głos iego rozczepne Gryfony się wstrzęsły,
I morza chrapawemi lodami zachrzęsły;

Zachmurzaty

Zahuczały okropnie pustynie szerokie,
A Strachy rozbiegłszy się wszędy wielkookie,
Oraczów i pasterzów trwożni zgarniały,
Zbladłe matki do piersi dziatki przytulały.
Już ściśley połączone z sobą dwa narody
Zaczęły od Połocka rycerskie zawody.
Ni go Dźwina z Połotą, swych jeziór zatopem,
Ni trzy zamki obronią murem i okopem.
Na sam widok trudności, na samo wspomnienie
Tey grabieży szerzy się gniew i oburzenie.
Król, Zamoyski i Bekiesz zamek objeżdżaią,
Wszyscy wraz, wszyscy hasło do szturmu wołaią.
Ledwo dane, gdy mury zgonem swym ięknęły,
A spiże piorunami na szańcach ryknęły,
Zarzucaiąc śmierciami, i ognistą ławą
Słońce zgasło w pomroku, świat ogłuszał wrzawą.
Nieprzyjaciel uszedłszy z miasta ciemną nocą,
W górnym zamku sprzysiągł się bronić całą mocą,
Który działom panował niedostępnym szczytem,
A Połota go wkoło oblała korytem.
Krzyknął rotmistrz Żurniewicz: więc czekać będziemy
„ Aż nam rosy sprowadzą, aż lodzie zwiążą ziemy [2]

„ Niedołężnych

„Niedołężnych do szturmu niech prowadzi tratwa,
„Kto ma serce i duszę polską, za mną dziatwa"!
Rzekł, i rzucił się w przepaść, za nim rój młodzieży
Drugi bieżał, a pierwszy iuż chwytał się wieży.
Próżno rozpacz po zamku i cerkwiach ryczała,
Próżno ciosy, kamienie i drzewa miotała,
Pierwszy wciągnął pożogę przodek Potockiego,
Wskoczył w to piekło, porwał ochoczy naszyńcego,
Słupy na wrzące ognie, postrzały i rany,
A wnet pożar ogarnął baszty i parkany.
Iuż po Potockim - Więźniów przed Królem stawiono.
I Polskie orły w zamku Zofijskim utkwiono.
Więc iako nasza Wisła mrozami ścięta,
Ważąc na dnie i kruche podlizuiąc pęta,
Nienatożna pod gnuśnym długo śpi okowem,
Zgruchotawszy swe pierwsze lody pod Krakowem,
Szumnym trzaskiem poziome przestraszy nadbrzeże.
Pędząc przed sobą krami nasterczone wieże,
Równe podrodze przyległe lasy, młyny, domy;
Taki w naszem rycerstwie zapał wszystkołomny,
Zacząwszy od Potocka, wylewem powodzi.
Po całym zagrabionym kraju się rozchodzi.

Tuż.

Już wzięte Sitno, Krasne, Kosiany, Niesiarda
Jezierzysze i Newel i Turowla harda.
Toż i Wieliż swym dawnym panom się ukorzył,
I przystęp do zamczyska, Wielkich-Łuk otworzył.
Czemuż wy Wielkie Łuki strzałmi niestrzelacie,
Położywszy nadzieję w murach i Łowacie?
Zawiedzie was posiłek z Porobca oczekany.
Tymczasem nasz Zamoyski obległ wszystkie ściany
I każdy krok wstawiając dzielnie siebie godnem,
Ustąpić kazał w Łowat jeziorom przeszkodnym.
Wnet tęgi szturm zaczęła Litwa i Lechowie
I z nimi pobratymcy ich dzielni Węgrowie.
Świszczą kul śmierciośkrzydłych po powietrzu chmury,
Ziewają rozdziewioną paszczęką małe mury.
Więzione w ciemnych lochach prochy zachuczały,
I sypane tysiącem rąk znikają wały.
Wieloch Mazur zawzięte porogi rozmiata,
Choć postrzał w ręce sterczy, chociaż krew ulata.
Już pękły Wielkie Łuki, pięćdziesiąt set brańców,
I tyle drugie zbiegłych w wodę poimańców.
Wszystkie sługi uprzątnione od granic zawady,
Samo tylko Zawłocie jak drugie Cyklady

Pływając

Płynące po przepaściach wśrzod skał nasterczonych
Ni się dział ni pożogów lęka roznieconych.
Lecz i na nie Zamoyski z rotą swoią ciągnie
Gdzie działa nie dosięgną tam się ręka ciągnie,
I most Wrocławski zbroyny żelaznemi piły,
Którego wszystkie wały przed strzelbą zakryły.
Już płyną, już się brzegów łodziami tykaią
Próżno działa pociski przenośne miotaią.
Czegoż praca niezłomna z męztwem nie podoła?
,,Bracia! – wasze Zwycięztwo" – Gdy tak Hetman woła,
Już piechota posadę zamku otoczyła
I w bramach uwięzione wycieczki zwróciła,
Nie pomogły ni góry, ni brzegi spadziste,
Ni przerwy niedostępne, ni haki skaliste.
Ty pierwszy Rozrażewski, Doliwczyku dzielny!
Zgonem swoim uwieczniasz Tenczyn nieśmiertelny
Niemasz już czego leżeć Szwedzki pod ochroną
Nie obronisz Zwołocia, uchodź sam z swą głową.
Poleciał już tam Wolski Rotmistrz zawołany,
W tez tropy na Opoczkę Farensbach posłany.
Pewnie się nie obeydzie bez srogiey rozprawy
Już ztychał trzask oręża i okropney wrzawy.
Lecz się niewczasi [illegible] narowiony [illegible]

Gdy siny

Gdyśmy się staroruskiej ziemi dobili.
I właśnie jak gdy z Tatrów potok wiekomowny,
Rozłamawszy po przerwach gościnie toczony,
Strąci nadół przepastne modrzewie i skały
Które się szturmom jego długo opierały,
A spadłszy na równiny już pan swojej woli,
Ni się wiatrom szalonym wyścignąć pozwoli,
Ani na swą kolebkę obejrzy się w biegu,
Aż ochłodnie spieniony w zamierzonym brzegu;
Tam młódź nasza złamawszy graniczne zapory,
Niezmierzonego Carstwa zalała przestwory.
Radziwił rosnące w sławę, codzień czynem nowym,
W Starą Ruś wpadł bez wieści szlakiem Wołodowym.
Kniaź Ostrogski z naddziadów Moskwy gromca sławny
Gościnie do Siewierza ubiegł starodawny;
Kmita pogrom zewnu Dniepra most brzegowi
A Jordan z Nizowcami leciał ku Donowi.
Któż wymieni te krwie: polwy te mile,
Któreś twym dzielnym hufcem przebiegł Radziwile?
Ledwie Ojców wystygł, rzadki wzór siwizny.
Wspominał ci przodków czyny i miłość Ojczyzny,

Tuż

Już zniknąłeś jak piorun tu błysnął, tam palił,
Gdzie grzmiał, tam uderzył, jak przelotem walił.
Niedawno go widzieliśmy pod Łużyńskim błotem,
Wnet na brzegu Suraszney w Drogorzewie polem
Gdzie napadłszy na obóz Moskwy w bliskich błotach
Wodza z ludem zagarnął w kilku dzielnych zwrotach,
Tobie Opaliński Księżnin sprzątnął w drodze,
Anis o tem dał wieści twej żonie niebodze
Aże go w dalszym czasie trudy i niewczasy,
I same nieprzebyte zatrzymują lasy.
Wtórnie Orzewski powiat wkoło się ogrodził.
Nikt od czasu Witolda tamtędy nie chodził.
Jeszcze tam jego Cerkiew dotąd stoi w lesie
Ztąd Wołga panowanie na te kraje niesie.
Ale nic go nie wstrzyma wśród zapału męztwa
Aż w Starycy za Wołgą ustawi kres zwycięztwa.
Gdzie Kniaź w gniewie roztrząsał Bojarów struchlałych
Sam się chwieje na złomkach Carstwa ogorzałych,
Postępiali borowy na ludy nieznane,
Z odległej świata części chmarami przygnane.
Lecz przestały ich dziwić stroje i namioty
Gdy z gromem i pożogą rozbiegły się roty,

Strojne.

Okropne posłanniki przechodu Gradywa,
Którego dźwigać musi ludzkość nieszczęśliwa.
Spłonął Rzew, Tetków, Rostów w pożarze zawziętym,
Gdzie ogień nie przebaczył Cerkwiom nawet świętym.
Poszedł na wiatr budowny grób Selizarowa,
I monaster Mikulski Twerskich świątyn głowa.
W obu miejscach pożaru Wołga nie zalała
Też całkiem Włodzimirska Rzewa wygorzała,
Przerzuciwszy popioły sąsiednim Twerakom,
I postrach zalękniónym w głębiach Azyaniom:
Nie ma nigdzie pokoju wszędy dumna Wołga,
Nasiadłszy ludem Polskim, grzbiet ze drzeniem zołga.
Nie lepiej wyglądały Południa krainy;
Grzmi po nich Kniaź Ostrogski z dwoma swemi syny,
Którzy przebiegłszy Siewierz za jeńców połowem.
Wnet z ojcem rozpoczęli szturm pod Czernichowem.
Tóż Chmita z Czarnobyla, co przed kilko laty,
Powywracał zadnieprskie grody i powiaty,
Nie próżnował i teraz, Acz iak żubr przespany,
Gdy chce w pędzie przesunąć rowy i parkany
Rozgradza dumne rogi w Białowieyskim lesie,
A ryknąwszy do matki, łeb Kudłaty wzniesie;
Tak właśnie nasz Kijowczyk z trudów obrzęźniony,
Obiegł z ogniem i szablą wszystkie Dniepru strony:

Zatrząsł.

Zatrząsł dwakroć Smoleńskiem, Starodub opalił,
I włości dwa tysiące przelotem powalił.
Nie próżno też Mazowcy wracają do Domu,
Obciążeni troczami bogatego plonu:
Wklęsłonosych Tatarów sznury nawiązali,
Wsie popiołem a drogi trupami usłali.
Gdzie się tylko obrócisz ruiny, pożogi,
Od Dźwiny, od Ilmenu, Wołgi i Ładogi
Nie ujrzysz ani kęsa ziemi, ani hordy,
Któraby przed Polskiemi nie uklękła mordy.
Srogie lecz nieuchronne skutki każdej wojny,
Póki orzeł nad swym domem czuwa będzie zbrojny.
  Sam się już tylko Pleskow, krzepiąc małe nadzieje,
Na gniewnym spustoszenia Oceanie chwieje.
Oblały go w około dwie rzeki głębokie,
Trzy miasta w nich zawarty, a mury szerokie
Siedemdziesiąt basztami uwieńczyły skronie.
Na czele czterech wodzów Szujski stał w obronie,
A pięćdziesiąt tysięcy ludzi broń trzymało,
Którym serce rozpaczą życia obwarowało.
Niedostępny to widok, i nielada pracy,
Lecz go obległ Batory, Zamojski, Polacy.
Już tam wznieśli zwycięzcy wznojone ramie,
A nie z takim łoskotem wicher lasy łamie,
Ni morza w rozgniewaniu taki gniew miotają,

Ni

Ni Wulkany ognistą lawę wyziewaią;
Z jaką szturmu nawałą na Pleskowe mury
Wzruszały się rycerstwa niewstrzymane chmury.
Legły zaraz, a wieże i baszty warowne,
Wnet i murów średnice swoim wiekiem szanowne
Okryte kul, taranów i pocisków gradem,
Krzesane kilofami zachwiały upadem,
Podając smutny widok przeszytemi rany.
Jako w srogiej rozpaczy Bałuch obłąkany,
Z dachu na dach w rozpiętym serdaku zlatuje,
Na monaster, na żony, na dzieci wskazuje,
Latał po całem mieście wrzawą ogłuszonem
I narzucał młody oręż rękami zalęknionym.
Już się murów przerwały trupami zatkały.
I gnane na rzeź tłumy coraz przerzedzały.
Oddychał miecz znużony, ciepła krew kurzyła,
A ludzkości się uporu litować radziła.
Lecz spiże zazdrościwe rękom ludzkim chluby.
Dniem i nocą pod miastem ryczą hasłem zguby,
Zażegnione we wnętrzach nieubłaganem gniewem,
Zlewały bomb brzemiennych ognistem wylewem;
Te rozdarte zamkniętym piorunem w żywocie,
Jednym płodem zabójczym niosły śmierć krocie,

które

Które się wypleniwszy zgon miastu rodziły,
A zabóystwo, kalectwa, i ogień szerzyły.
Do tych klęsk nieprzyiaciel zjawił się domowy,
Stąd pomorowy na pastwę zmierzaiące głowy.
Znikąd wsparcia, nadziei, żywności, odzieży,
Jedno zginąć od własnych lub od obcych mieczy.
Zgoła cios tylko jeden a w gruzach Pleskowa
Ma się zagrzebać carstwa całego budowa.
Lecz pocoż w zapowiedniey skonania godzinie,
Przybywasz z swem poselstwem zręczny Possewinie?
I na klęskach zwycięzce dla Cara łagodzisz,
Zyski Chrześciaństwa całego wywodzisz? —
Poniżył prawowierny Król i litościwy
Dla dobra powszechnego gniew swoy sprawiedliwy.
„Jeśli tak jest zawołał, masz pokóy Iwanie!
„Dai go, teraz Polakom tylko mało stanie.
„Twego nie chcę, i zwracam, co móy miecz zwoiował,
„Powinny być Bogu wiary, mnie sława dochował;
„By ten naród co tyle krzywd zadaie tobie,
„Za tę litość mych prochów, nie przeklinał w grobie."
Rzekł Batory, podpisał, i oręż położył,
Okrąg martwy północy, duchem tchnął i ożył.
Jak komety, tak wielkich ludzi wieki rodzą,
Razem świat zadziwiaią, i razem zachodzą.

Nie.

Nie długoś nas cieszył blaskiem swym Stefanie!
Znowu do nas powraca płacz i narzekanie.
Jak w domu gdzie gospodarz rządzi pożyczany,
Jeden odszedł, a z drugim nowe idą zmiany;
Twojej tu znowu trzeba ony Zamoyski rady,
Jak sieroty tron zgodzić z groźnemi sąsiady.
Oto pismo Królowy wdowy, tey pamiątka
Dochowana w ustroniu świętem tego kątka.
Gdzie iak druga Kassandra duchem wieszczym tchniona,
W niedocieklej przyszłości tajniach zagłębiona,
Okropnego coś widzi od węgłów ościennych,
Lęka się z niemi związków dla swej Troi zmiennych,
I nas braci odwodzi, prosi i zaklina,
Wdzięczną pamięć Jagiełłów i krew przypomina,
Której kropla w Gotyckie trony przeniesiona,
Strzeże nas do bratniego chce przytulić łona.
Płyńmyż więc i za morze po nowego pana,
Tobie dzielny Zamoyski granic straż oddana.
Tym czasem pamiętnego twey wyprawy ieńca,
Smętnego z odmówionych zaszczytów młodzieńca,
Że czcią winną pocieszay w Krasnostawskim grodzie,
Niech się Król powstający pokaże w Narodzie
Przybywasz już Zygmuncie sławnych Waziów plemię
Na tę w dzieła i w ludzi wielkich żyzną ziemię.

Zmaydowicz

Znaydziesz w niey obszerne do chwały przestwory;
Abyś tylko korzystać umiał z zręczney pory.
Żaden wiek razem tylu rycerzów nie zrodził
Byś im tylko zbawienia do sławy przywodził:
Na ich czele Chodkiewicz drugi Alcyd w boiu,
Nieporzyty trudami, syt laurów i znoiu,
Już oto z twoim stryjem srogie walki zwodzi,
Że cię wyzuł z dziedzictwa i nasz grunt nachodzi.
Patrz iako te najezdne i czmiennicze roty,
Nieznaiome unoszą przed nim swe namioty.
On po całych Inflantach iako piorun lata,
I zamki mu wydziera i obozy zmiata;
A zdobycz odzyskawszy po Kirchholmskiey bitwie,
Ściganych aż do morza roztrąca w gonitwie;
Których zaś mściwym mieczem niedosięga zbliska.
Wyrwanemi skałami na ich nawy ciska.
A kiedy od najazdu pułnoc tem ocala,
Druga go od południa potęga przywała.
Dumny Osman z pół świata zgromadzonym ludem,
Chcąc uczcić Machometa jednym siebie cudem,
Umyślił Chrześciaństwo jednym znieść zamachem,
A wprzód iego przedmurze pochłonąć przestrachem.
Jako więc Lew Libijski, Król zwierząt narodu,
Nawykający do przyszłych rozbojów za młodu,

Pan

Pan nieodporny każdey zwierzęcey zdobyczy,
Chciwą połowu trąbą po pustyniach ryczy;
Pryska z nozdrzy srogością, ogniem wzroku wściekłych,
Płaszcze ciepłą posoką łupów nieociekłych.
Niezałkniony karkiem jeży złote grzywy,
Miota piasek ogonem, biegnąc krok leniwy;
Wszystkie puszcze i kniejce przelot jego znaią
Przyczajone zwierzęta, resztą tchu ziewaią;
Z równym gniewem i dumą porwał Osman młody,
Na niepodległe berło swojemu narody.
Przyciągnął na zblakłych Muftych, Baszów i Wezyrów,
By ściągać pod chorągiew proroczą Emirów,
I z nimi pokolenia wszystkie Izmaela,
Na zagładę wspólnego ich nieprzyiaciela.
Zachwiały się meczety Mekki i Medyny,
Zwołuje z końców ziemi różnobarwne gminy,
Już od brzegów Araxu, Tygru i Eufratu
Już z piasków Afrykańskich i z gór Araratu
Spędzonych ludów roje przerodziły ziemię
W gorzne mieczów, buńczuków i zawojów brzemię
Już się w stepy Ukraińskie ta powódź rozlała,
Oziębło Chrześciaństwo, Europa zadrżała.

W tobie.

W tobie świat Chodkiewiczu losy swe położył
Którego nieprzyjaciel żaden nie zatrwożył.
Brzemię starzec trudami i wiekiem zdyszony,
A wyższym z Nieba duchem i męztwem natchniony,
Jego Lwa nadętego przemysłem uchodził,
Rozdarł mu paszczę z przestrachu ziemię oswobodził.
A w zgonie napełniwszy sławą świat szeroki,
Zdartą lwią skorą okrył swe pamiętne zwłoki
Tobie zaś Lubomirski gwiazdo Sieniawitów
Godny Wolnego władzy, trudów i zaszczytów
Przekazał tę pociechę, być na jego grobie,
Czyniąc ulgę powszechnej rycerstwa żałobie
Obalonej tej hydry porozrzucał szczątki,
Na następnych potomków zgrozy i pamiątki;
A zbawiając Europę nabytkiem pokoiu,
Równym się stawił męztwem i w radzie i w boju.
Mając takich rycerzów Królu masz przy boku,
Jeno chciej, świat ci cały nie dotrzyma kroku.
Oto Moskwa drugi raz lęklszy ich pogromem,
Woli być z Polską jednym narodem i Domem.
Zamki stolicę Carów na klęczkach oddaje,
Na samej szlachetności zwycięzców przestaje,
I do ciebie ten poczet wysyła Bojarów:
Każdź lub syna posadź na tronie ich Carów.

Marz.

Masz w zakładzie tych Szuyskich trzech pamiętnych krain,
Których nasz wódz Żółkiewski w pompie postawił
Prowadząc po Warszawie przy sławy wydwanie
Światowładnego Rzymu wskrzesza panowanie.
Korzystay sługi przezornie z tey nadstawioney pory,
Która powrót ziemi, a przewrót ma skory.
Jak zgładzając niezgodę mężnym wieczney zgody,
Złączysz te dwa pokrewne Słowiańskie narody,
Które na to zdadzą się do siebie stosować,
Żeby się wzajem kochać albo prześladować.
Śnimy na twoiey czołki pochlebne nadzieje,
Na iey nieszczęsny, niezmienne fortuny koleje,
Która zawsze z tym światem w wartkim igra kole,
I co było na górze, osadza na dole.
Niestety! przywodzenia upór i złe rady,
Zatarły dalsze naszych przeznaczeń wykłady.
Powetuy tych pomyłek dzielny Władysławie!
Wrząca krew przydatnieysza bywa w ważney sprawie.
I te roty waleczne twym ogniem natchnione,
Tylu zwycięztw korzyści marnie pozbawione,
Teraz ci odzyskają niewetowne straty,
Przyłączając ugodą ogromne powiaty:
Smoleńska i Siewierza, Białey, Czerniechowa
Drohobuża, Rostawy i Starodubowa.

Teraz.

Jeszcze dotąd Olśnieni blaskiem twego lica,
Dumni Ottomańskiego zawoju dziżyca,
Pogładzaiąc przytarte pod Chocimem rogi
Lękaią się wychylić za Dniestr trwożney nogi.
Toż wystawne Kozactwo gdy mądrze wzięte,
Ale raz rozdrażnione, zemsty swey niesyte,
Uciszone po pierwszey przeprawie Kudackiey,
Choćiaż ucierpieć niemoże cienia twarzy Lackiey,
Twoiey iednak uległo łagodności darem,
Niechce ważnym w sercu wybuchnąć pożarem.
A tak ieszcze się trzyma ten gmach naszey sławy,
I blaskiem szanowności, i cieniem obawy.

Pieśni drugiey koniec

Pieśń Trzecia

Niedość iest chlubnym czynem wśród zaciszy słynąć,
I nawą po uśpionym oceanie płynąć:
Kto w zapasy nie chodził z zawistną fortuną,
Tego szczęście zawodne zdradną błyszczy łuną.
W nieszczęściu człowiek swoiey wielkości dowodzi
A wielkość się narodów z wielkich ludzi rodzi.
Na kruchey bryle lodu ten się rząd sadowi,
Co w najemnem ramieniu siłę swą stanowi;
Rada szturmem zachwiany z owem drzewem padnie,
W którem żywotnych soków dzielnie ruch niewładnie.
Ten tylko lud walecznie walczy i zwycięża,
Który za swe iestestwo ima się oręża;
Przygniecie go, lecz niezdoła pożyć los przeciwny,
I z grobu go podniesie sławy duch ożywny.
Tobie czeka nad takiem ludem panowanie,
Z króla tysiąca nieszczęść! Kazimierzu Panie!
Abyś ciężar wysłużny płace zgasłemu bratu,
Niezwalczonego męztwa wzór okazał światu.

Tuż.

Już cię sławy przeraża północniowa chwila,
Coraz się bardziey flaga nawałnic wychyla
A tycze w swych brzemieniach śmiercionośnym płodem,
Grozi zalać tę ziemię z twym na tron przychodem.
Juześ wstąpił, już zgubna godzina wybiła,
A Parka nieszczęść naszych wrzeciono rozwiia.
Dawno zawistna Sławie Polskiego Narodu,
Druga córa dumnego Belzebuba płodu,
Krwawa zazdrość, Żądz wszystkich karmicielka blada,
Wklęsłooka, ponura, wyschła, kościogada,
Szczęścia i sławy blasku wróżka niecierpliwa,
Uśmiechu nieświadoma, a łzy samey chciwa,
Zgrzytła zęby na głośne od wieku okrzyki,
Któremi ją drażnili nasze wojowniki;
Nareszcie pękła wściekłością i do oyca rzekła:
„ Ty tylko o granicach myślisz twego piekła,
„ A nie baczysz iak iedno dumne Słowian plemie,
„ W krótce li swym orężem wydrze całą ziemię.
„ Gdzież są twoie rycerze na północy zrodzone,
„ I twa cześć i twe kraje przez nich pochłonione?
„ Siedem wieków niewyszło iak te wielkoludy
„ Sowicie sobie płacą niezmalczone trudy?

Pomorzany

„ Pomorzany, Inflanty, Litwę, Ruś pożarli,
„ I dawnych Rybobierców od morza odparli,
„ Już szerokie Baltyku brzegi osaczyli,
„ Nie dawno ponad Wołgą chorągwie utkwili;
„ Mitych nam Muzułmanów potęgę ogromną
„ Tyle razy zatrzęśli ręką nieposkromną;
„ Na południu Trajana rozkopali wały,
„ Chcąc obszerniej Dakami władać, niż Rzym cały.
„ Już mierzą od Czarnego do Białego morza,
„ Wnet ich ujrzy gasnąca pod ogniskiem zorza.
„ I ty na to spozierasz obojętnem okiem?
„ Ty co niegdyś gwiaździstym potrząsał obłokiem,
„ Coś tyle powywracał potężnych narodów,
„ Będziesz cierpiał tych chlubnych zdziel swych Stawordów?
„ Zniosłeś ich przodków, zniosłeś pobratymców dawnych
„ Swych Antów, Łużyków, Obotrytów sławnych,
„ Oddałeś cię w okowy Cymbrom i Germanom.
„ O wstydzie! nie dadź rady jednym tym Polanom.
„ Pozwól mi tylko Ojcze twojej władzy użyć,
„ I twym państwom zagubnym dobrze się zasłużyć;
„ A jeżeli ich teraz nie wyrwę z korzeniem,

Nie.

„Nie zatopię wezbranym wszystkich klęsk brzemieniem,
„Jeśli ich żywem wstępnym nie pokonam bojem,
„Nie dam ani momentu odetchnąć pokojem,
„Nie przestanę ich wewnątrz przemysłem doglądać,
„Kłócić, mącić, zaostrzać wzajem siebie zdradzać.
„Między głową i członki rzucę cień obawy,
„Ubione ich hasła męstwa, cnoty, sławy.
„Wytępię nikczemnością i przekupnym targiem,
„Uśpię ich nieocknionym na swój zgon letargiem,
„Sama się w opiekunkę swobód ich przewierzgnę,
„Tak łatwiej dumne karki w sidła im zadzierzgnę.
„Zgłuszę, stargam, rozpędzę bezczynne obrady,
„Zgodzę potem, zakrwawię ich łupem sąsiady:
„Zgoła nic nie zaniedbam a zemstę przyspieszę,
„Aż mnie, i ciebie ojcze ich zgubą nacieszę.
„Daję rękę, nie wyjdzie i półtora wieka,
„Jednego w tem imieniu nie będzie człowieka”
Zgoda! rzekł Acheronta władzca niech ich zguba
Podpisana dziś będzie w imię Belzebuba!
Dokaż tego o córko! daję moją władzę,
Gdy sprawisz obok tego tronu cię posadzę.
Wyrzekł, a wszystkiem głosu całe piekła drżały,

J

I odzwanym wyrokiem w przepaściach rzucały.
Schyliła na to głowę ewa pocieszona,
Kędziorami syczących węzów zapleciona,
A zpędziwszy służebne Jędze srogim wrzaskiem,
Z czarnych piekła czeluści wyleciała z trzaskiem;
Grot w ręku, w drugiey skwiercząc lonty rozpalone,
Oczy krwawe wściekłością, błyszczą zaiskrzone,
Trucizną przepełnione piersi się wzdymaią,
Płuca iadu wybuchem zabóyczym ziewaią;
A gdzie tylko poyrzała, albo odetchnęła,
Bladło słońce i cała natura więdnęła.
Wnet wiatrami na cztery różne świata końce,
Z taynemi zleceniami rozesłała gońce;
A sobie zachowuiąc nayważnieysze czyny,
Zwróciła lot w rozległe stepy Ukrainy,
Gdzie bradnego Kozactwa ogniska się tliły,
I w zarzewiu ukrytem srogą rzeź nieciły
Tam stanąwszy ryknęła na dwa Dniepru brzegi,
Okrzykuiąc i wodza, i zbiegłe szeregi:
„Chmielnicki! czegoż drzymiesz w nikczemnych postrachach?
„Teraz pora iedyna zemścić się na Lachach
„To obmierzłe wam dawno zetrzeć to plemię;

J.

„I w nagrodę z Hetmaństwem wziąść tę żyzną ziemię.
„Wspomniy na Pawlukowe prochy niezemszczone,
„Na swobody po tyle razy wam zgwałcone,
„Na mężtwo Zaporozców, na sławę narodu
„Który dumnymi zagrażał murom Carogrodu,
„Jeśli tey nieusłuchasz życzliwey namowy,
„Więcey z tym dzielnym ludem niepodniesiesz głowy.
„Acz nie w same zaufny dzidy i topory,
„Masz pod ręką sąsiedzkie Tatarskie Tabory,
„Day im hasło iassyra i pewney zdobyczy,
„A tłumów posiłkowych obóz twoy nie zliczy.
„Wreszcie na mnie polegay — Moie postronniki
„Sprawią ci w wielu mieyscach pomoc i stronniki"
To rzekłszy, zazdrość na nich w swey wściekłości tchnęła,
A sama skutkiem sprawy poselstw swych zniknęła,
Tym czasem uwiedzioney Sędzy iad skutkuie,
Wnętrza pali, i zemsty pożarem zaymuie.
Biorą się do oręża narody zwiedzione,
Sprzeczne z sobą, a w zgubie Polski połączone.
Sama Dniepru, ostrowia bronią niedosiężne,
Roią się tłumy Kozactwa z różnych hord zaciężne,
I z czernią rozhukaną połączaią siły,

D.

Do trzykroć sta tysięcy ludu zgromadziły.
Na ich czele Chmielnicki, z nim roie Setników,
Zaprawiaią do rzezi młodych ochotników.
Przy dzidach celotrafne sterczą samopały;
A iednym zemsty gniewem gwar gorzie cały.
Tóż Tatarskie czeredy łakome rozboiu,
Motłoch rozmaitego języka i stroiu,
Nahayce, Perekopce, Krymcy, Zawołżanie,
Oczakowce, Budziaki, Czerkasy, Kubanie,
Murzami swych pokoleń w roty podzieleni,
A pod dowództwem starca iednego złączeni,
Skleiwszy się w ogromną nawałę hordyńców,
Jako tłuszcza zhukanych postrzałem ordyńców,
We dwakroć sto tysięcy koni wiatronogich,
Lecą na pewny obłów swych rozboiów srogich,
Każdy zbroyny rusznicą, łukiem i kołczanem
Ulubiony szlak czarny zakryli tumanem.
Celebmągt Michaytowicz na swym barskintówie,
Ucieszon przyszłym wzrostem na sąsiada zgonie.
A widząc tę obławę na iawnego zwierza,
Łączy z nią swe posiłki zmowy i przymierza;

By.

By tego lwa strasznego urwał łeb, przystawił,
Co go tylu zdobyczy nieprawych pozbawił.
Sto pięćdziesiąt dział wielkich, bomb tysiące ręcznych,
Nadział piorunnym gradem śmierci głośno=huczących;
Siedemnaście też worów, kosami nasrożył,
Przemysłu i potęgi cały kosz wyłożył.
A na dwa podzieliwszy wojskowe najazdy
Z pomiędzy bitnych wodzów, dwie celniejsze gwiazdy.
Serebrynica z Chowańskim w tysięcy czterdzieści
Pchnął przed sobą do Litwy, bez słychu i wieści.
A drugie sto tysięcy dwaj inni brodacze,
Antynów, i Baturnin zawiędli krysacze,
Przez stepy Ukraińskie wiodą do Kijowa,
Gdzie ich czeka ostatnia z Chmielnickim umowa.
Jeszcze wszystką zdała się ta lądowa siła,
Więc i morza i wyspy Izdra pobudziła.
Na jej okrzyk wstrzęsła się Skandynawska ziemia,
Ludów niewyrównanych matka płodoplemia!
Wydyszeni oręża rozejmem Golowcie,
Wiodą pocz Konysie w zamętnym połowie.

Młody.

Młody Karol dopiero osiadł tron niewieści,
Pała żądzą popisu i rycerskiey cześci,
Głuchy na prośby posłów, na świętość przymierza,
Nietykalnego wiary narodów puklerza.
A wrzący krwi zapędem miesza na ofiarę
Nieszczęsną Sojuszników, i soiuszów wiarę.
Postrzeżony w pierwszych mowy półbinka Wazy,
Bierze za zerwę zgody i powrot urazy.
I w niey słuszną do woyny przyczynę znayduie.
O ludy! iak rzecz marna wasza krwią szafuie!
Oto iedno wydane hasło do wyprawy
Gromadzi zbroyne roty i przewoźne nawy.
Biorą się do oręża zawzięte Smalandy,
I nadbrzeżni Skańczycy, Blekingi, Gotlandy;
Toż Swecy i z niemi Uplandni Westmanie,
Helsyngi, Nerykanie, dzielni Sudermanie,
Finlandy, Sawolaxy w iezioroch wylęgli,
Kareliczycy i z Kexholmii Tawastanie zbiegli,
Botnany swym imiennym golfem podzieleni,
Lapony zgasłym słońca promieniem uśpieni.

Hialo.

A iako gdy żurawie zimną niecierpliwi,
Z Pigmeiami na ciepłym gruncie boiu chciwi,
Przelatuią ocean stad gromadnych szykiem,
Wabią się lotnem skrzydłem i znaiomym krzykiem;
Tak połączone z sobą nadmorców odnogi,
Niosą niewinnej Polsce wylew zemsty srogiey,
Wspomnieniem Chodkiewicza gniew swóy podżegaią;
I wiosłami leniwe nawy popędzaią.
Warowną bydź się zdała południowa strona,
Łańcuchem niedostępnych Tatrów nasrożona.
Drze się iak wilk przemyślny taiemna w ciemnay nocy,
Leci po ich urwiskach nieszczery Rakocy,
Prowadząc z Siedmiogrodu plemię dawnych Daków,
Hunnów, Węgrów, Mołdawów, Wołochów, Serbaków,
I z soiusznika Polski, wzorem świeżey umowy,
Zjawił się sto tysięczny nieprzyiaciel nowy.
Jak z czterech końców ziemi narody spędzone,
Poznaią się na iedney przestrzeni złączone;
Jednym się celem, duchem i zemstą zaymuią,
Już po wszystkich przesmykach tłumami się snuią.
Hordy milionowe, i szarańcze roie,

Zimna.

Ziemia się przerodziła w dzirydy i zbroie
Srogi Gradywo widoków takich bardzo głodny.
Prowadzi, sam na czele ten tłum ptaszoradny.
Godna siostra na wozie w kirysie trojnitym,
Lata wkoło i trzaska biczem z jędz uwitym,
Ofukuje leniwców, dzieli między roty
Pancerze, rohatyny, miecze, strzały, groty.
Biedna Polsko! na ciebie ten lud się zgromadził,
Aby wspólną nawałą twą pamiątkę zgładził.
Ani Rzym światowładny zgonem nachylony,
Tyle ludów napływem niebył przywalony.
Także garstka obrońców twoich im podoła,
Dla której o pobory sejm dopiero woła?
A tymczasem pożarem ściany twoje płoną,
Powiaty Ukraińskie w krwi potokach toną.
A car depcze nogą nieoschłe traktaty,
Aż do Niemna Litewskie zagarnia powiaty.
Szwed z Kurfirsztem umowy o twój kraj zawiera,
Od Wielkopolan hołdu przysięgę odbiera.
Już obie opanował twoich państw stolice,
Inne stanowi prawa, i rząd i granice

Daleny

Zakony splondrowawszy całą Ruś czerwoną,
Rozłożył w Brześciu tłuszczę łupem obciążoną.
I wewnątrz się zawiązek wyrodków wylęga.
Tym sroższy, że Potomków pozwym żadnem sięga,
Zgoła znikąd pociechy, pomocy, nadziei,
Ciós po ciosie w zawistnej igraią kolei,
Wsi i miasta pustkami, odłogiem zagóny
Odbiega lud ze łzami przed mieczem schroniony.
Niedołężni starcowie, błędne z dziećmi matki,
W niedostępne ustronia włoką tchu ostatki.
Sama rozpacz ponura, płacz i narzekanie,
Rozpostarły okropne śmierci panowanie.
Komu miło żelazem krwawem kreślić dzieie
Lub śpiewać nieme tłuszczy zbestwiałey turnieie,
Niech z Nasonem żałosną arfą Melpomeny
Zdziczonym Getom nuci nad Euxynem treny;
My rzućmy rzewnym okiem, iako Polak dawny
W samych nawet nieszczęściach i wielki i sławny,
Na śmiertelnym rozciągnión wszystkich klęsk całunie,
Rozjadowionej pastwę rozdziera fortunie.

Nowiedz

Powiedz to nam Zbarazki zamku nieśmiertelny.
Termopilski, wzwozie i zastępie dzielny
Jak Amurat barbaryńców zewsząd otoczony,
Dziewięćdziesiąt set ludu męztwem zasłoniony,
Wstrzymujesz oblężenia pożar dwumiesięczny,
Odparłeś czerni ogrom pięćkroć sto tysięczny.
Już głód wściekły pożarłszy resztę psów i koni
Ludożerny mor z grobów przywlekła ustroni
I zbladłe cienia wiatrem wywrotne gromadzi,
Przemagającey sile zamek poddać radzi.
Wiśniowiecki imieniem wszystkich odpowiada:
„Nie, bracia! ani nędza, ni głód ni śmierć blada
„Wydrzeć nam tego zamku, z ręku nie podoła.
„Skoro do straży iego nas oyczyzna woła.
„Za niey tylko z tąd możem ustąpić rozkazem,
„Albo ią uratować, albo polegać razem.
„O rycerze! samemi sobą niezwalczeni!
„Możesz kray ten zaginąć w którem wy zrodzeni?
„Czekaycie! Bliskie króla pod Zborów przybycie,
„Wróci wam poświęcone dla oyczyzny życie!
„Już garstka braci naszych przy rycerskim królu,

Staręta.

„Stanęła na tem sławnem waleczności polu,
„A dziwna równo z wami szlachetnego zgonu,
„Wskrzesza drugi pamiętny obóz Maratonu.
„Trzykroć nań wracała się zamieć Barbarzyńców,
„Złączona szarańcza Scytyjskich Kordyńców,
„Trzykroć ją Polski oręż walecznie odpiera,
„I przez tłumy skupione stawy plac otwiera.
„Pierś z piersią się roztrąca, cios z ciosem, kord z kordem,
„Wszystko oddycha rzezią i zawziętym mordem."
Tak właśnie kiedy chmury wzdęte flag brzemiony,
Zgromadziwszy się w jeden bałwan ukiérony,
W pośród skwaru południa, ryknąć srogim gniewem,
Grożą ztruchlałej ziemi ogniem i zalewem;
Warczy niebo zemdlonej ponurokiem naturze,
Wydzierając przelotny ogień chmura chmurze.
Stuka się srogim chrzęstem obłoki tetyskotne,
Świszczą trzyzębne bełty, gońce gromu lotne;
Krwawa zorza przez całe dwa dni śmiercią ziewa,
I wąwozy Zborowa powodzią zalewa.
Morawnie śmiertelny grad z spiżów nabitych,
Szumią chmury skrzydlate grotów jadowitych;
A ile kroć z napadem ta się dzicz zaciesie,

Garstka

Garstkę naszych rycerzy pochłonąć zdaje się.
Lecz jako gdy ocean na ląd rozgniewany,
Poruszywszy z bezdennych głębi swe bałwany,
Rozumie że go swemi górami zagniecie,
Ten mu jednak pęknie na wyniosłym grzbiecie;
Tak tu powódź tysięcznych hord nieprzeliczona,
Złamawszy kark klęskami wielu przerażona,
Pierzchła w trwożnym popłochu na Scytyjskie pola;
A obłudny buntownik leżąc u nóg Króla
Szlachetne przebaczenie tylu krzywd znajduje.
I w nowem dobrodziejstwie, nową zemstę knuje.
Lecz któż okiem ogarnie razem sto bojowisk
I na tyle okropnych niewdzięcznie widowisk?
Możnaż was Beresteckie pominąć mogiły,
Gdzie ostatnie wściekłości wywierając siły,
Wściekła w milionie hordyńców nawała,
Żyzne niwy Wołynia posoką zalała,
A stąd dotąd rozwłoczone kości rozrzucone,
Grzebie z niemi w przepaści mirty załęknione?
Kto twoje w tym ołtarzu położy zwycięstwa,
Orężna, Pietrawito, cudotwórcze męstwa?

Starosz.

Starcze w laury zakwitły, syt wieku i sławy,
Nie rzuciłeś w złym razie z ręku możnych buławy,
Sameś za wielu stanął, bo ten żył za wielu,
Co osiemdziesiąt bitew wygrał na nieprzyjacielu.
A choć drugi dościgasz czeredy kozackie,
Szeremeta, Chmielnickich, i baszyry trackie,
Wydzierające im krocie wśród mordów zamieci,
Więzionych taborami i matek i dzieci.
Których dotąd świat widzi późne pokolenia.
Niewiedząc że są twego odkupem ramienia.
I twoje kto wymieni ze Szwedami bitwy,
I uparte za niemi w Inflantach gonitwy,
Nieśmiertelny Czarniecki! gdzie w zemsty zapale
Przepłynąwszy bachmatem dzielnym morskie fale,
Wyspę Alsy z zamkami wydarłeś Szwedowi,
I pierwszyś z ludzi usiadł na kark Neptunowi!
I ty Pawle Sapieho, Litwy wodzu godny,
Krwi Narymunda szczepie w bohatyrów płodny!
Czegożeś niedokazał w owem żołnierzeniu,
Drugą część Polski na twem dźwigając ramieniu?
Kto Mińsko i Tykocin wydrze naieźdnikom;?

Przetnie

Przetnie szlak Rakocego zbiegłym kopijnikom?
Kto Chowansa z obozem pod Brześciem doścignie,
Z rąk Kurfirszta i Szwedów Warszawę wydźwignie?
Kto ocali Podlasie, wyprze Szwedów z Litwy?
Twoie dzielny rycerzu harce i gonitwy,
Tobie i wstępnym bojem doświadczeni wodze
Dostali plam niezmierną w popłochu i trwodze:
Pierzcha za Dniepr ów stary wilk woienney sztuki,
Traci obóz i iazdę sławny Dołhoruki,
I ów zmiatek Chowański ufny w groźne siły,
Usypał pod Połonką dumnie swey mogiły.
A ty gdzie tylko błyśniesz dzielną twą buławą,
Pryska wrogów tłum pierzchliw z przestrachem i wrzawą.
I nas kto tu policzy drogie nam imiona,
Które w cieniach zawistnych ukryła Bellona,
A ta ziemia płynąca w waszych krwi strumieniach,
Jeszcze wre ogniem sławy w późnych pokoleniach!
Lecz gdzież giniesz w zamęcie wzroku zadumiały?
Nie schodzisz z tego placu i nieszczęść i chwały,

Ni my.

Ni my dwudziestoletniey tey burzy przetrwamy
Którą walczyć piekielne sprzysięgły się bramy.
Pójdźmy daléy – Lecz dokąd trwożne zwrócim kroki,
Gdy nam drogę zaległy nieznane widoki?
Jakaż się góra z kości ludzkich usypuie,
A znowu udyszony rycerz nań wstępuie?
Hełm rozchwiany, a puklerz od ciosów poryty,
Kord w ręku wpół strzaskany szczerbami okryty
Z twarzy wzrostu, rozświaty złocistey pancerza,
Zda się być znana postać Jana Kazimierza!
Natłok dzielnego ludu mogiłę otacza,
Każdy ranę lub bliznę, męstwo swe oznacza,
A składaiąc proporce i działa zdobyte,
Rozmaitych narodów łupy znamienite,
Cały tłum swe przygody reszte przypomina,
Król przerywa milczenie, i mówić zaczyna:
„Bracia użeśmy przecię morze krwi zbrodzili,
„I drugie także morze słonych łez wypili
„Każdą piędź naszey ziemi na którey stoicie
„Kupiliście na nowo ranami swemi.

a gdy

„A gdy prawy nabytek własnością się mieni,
„Czemuż ludzie ta własność, co się krwią rumieni?
„Któż nam złota zaprzeczeć to krwawe nabycie,
„Którego ceną była nasza krew i życie?
„Dzieliłem z wami trudy w każdey boiu wrzawie,
„I w każdey za oyczyznę gardłowey rozprawie;
„Bo królowie są winni ginąć za tych sami,
„Którzy ich żywią znoiem, a bronią piersiami.
„Powinność mnie czyniła starszym naszym bratem;
„A urząd na to odział świętym Maiestatem,
„Abym był poważanym, czułym, sprawiedliwym,
„Daruycie żem was niemógł uczynić szczęśliwym.
„Niech iednak będą wieczne Naywyższemu dzięki,
„Że na nas chciał wywrzeć swey wszechmocności ręki:
„Świat się na nas uzbroił, piekła się sprzysięgły,
„Ani świat nas pokonał, ni piekła dosięgły.
„A kiedyśmy z imieniem naszem iuż znikali,
„Wznosim głowę z tem słońcem po rozpierzchłey fali.
„Uczcie się z nas ninieysze i następne wieki,
„Że kto pawężą Boskiey osłonion opieki,
„Niechay go gruzy świata otoczą do koła;

Itd.

„Stał on tęgdzie sam ieden i nie schylił czoła.
„ I wam niosę rycerstwo wdzięczność hołd szczery,
„ Towarzysze mych nieszczęść dzielne bohatery!
„ Ani ia drogich imion waszych dziś wymienić
„ Ani zdołam powinności złotą ich ocenić.
„ Szczęśliwe pokolenia które z nas się rodzą,
„ I nasze powieszone popioły ocucić dążą.
„ Nieodrodnym zaszczytem oyców swoich sławy,
„ Którą wy przetrwaliście wiek zaymuie krwawy,
„ Krwi wasze iak świętość iaką wnich zbieraią;
„ I nią się na podobne czyny uzbraiaią.
„ Wy tę oyczyznę piekłom z paszczęki wydarli,
„ Możnaż by oni bez niey haniebnie pomarli?
„ Nie day tego potężny oyców naszych Boże!
„ I wy z nami spokrewni tych Państwa święci stróże!
„ Aby tę nieociekłą trawami i krwią ziemię,
„ Podobnych kiedy nieszczęść zalać miało brzemię.
„ Niech my naszemi głowy tam grób zalegniemy,
„ I nim wszystkich Polaków winy opłaciemy.
„ Ale cóż znowu bracia! właśnie gdy to mówię,
„ Zamęt iakiś zawrotu zadał mi cios w głowie.

Krew.

„Krew i język drętwieią, słowa się cofaią,
„Jakieś ćmy nieprzeyrzane nas tu otaczaią.
„Jakiś obłok nieznany zamgla moie oczy,
„I przedemnie widziadła niepoięte tłoczy!
„Starzec iakiś sędziwy kray mi nasz wskazuie,
„Sam iest ten sam któremu z nami dziś panuię.
„A on się w nową postać tworzy i przemienia,
„Wszystko razem zakwita, wszystko zazielenia,
„I prawa podeptane, z pleśni wydobywa,
„I nowe rzadkiey zgody młotem przekowywa.
„Na ich głos pękły dawne bratodzielcze wały,
„Nieznane żadney matki dzieci się poznały,
„I w czułem rozrzewnieniu wzaiem się ściskaią,
„Wzaiem się kochać, wspierać, bronić przysięgaią.
„Odkopuią swe gruzy, grody pogrzebione,
„Rolnik wznosi ku Niebu ręce uznoione;
„Zaczynaią oddychać sławą zbroyne roty,
„I smakować i krzewić się zapomniane cnoty.
„Słodkim rankiem przyświeca radość i pociecha,
„Świat stoi w zadumieniu, niebo się uśmiecha.
„Lecz cóż robi ten potwór obok tego dziecia?

portu

„ Postać iego obłudy maskę na się wzięta,
„ Potwór wylęgły w lasach Zgorzeleckiey kniei,
„ Powiewa zdradnym dymem pochlebney nadziei,
„ I wdzięcznie się uśmiecha i w słodkiey postaci
„ Chwali dzieło i z iego sprawcami się braci.
„ A kiedy iedną ręką przymierze zawiera,
„ Drugą skryty puginał sprężyn swych rozwiera.
„ Godzi w serce... Niestety! cios śmiertelny zadał.
„ Zniknął... dumny zręcznością, że ufność posiadał.
„ Przebóg! wzgórz ościenne ogniem się zaymuią,
„ Kłębem dymów zakryte iskry przelatuią,
„ Wypada z dna Erebu burza wyziewiona,
„ Błyskawicą gromami, gradem nasrożona.
„ Lasy, doliny i góry przed sobą wywraca
„ Stąd zawzięty budowy ze szczętem zatraca.
„ Rozproszony rój pszczółek z ula się rozbiega,
„ Płacz, lament, narzekanie, i rozpacz zalega.
„ A tywże co za iedem? co z głębi Wawela,
„ Słomkowi skoczy rzuca się na nieprzyiaciela?
„ On to tłumy naiezdne cudownie rozmiata,

Mrok

„Mrok rozciesnia i oczy zwraca na się świata.
„O nieszczęsny dolliwych Polaków wszystku,
„Pierwsze sławę gorejesz aż na sławy szczytku!
„Gorzko tego przypłacisz, lecz jeszcze oddychasz.
„O starcze! w jakąż przepaść daley mnie popychasz?
„Im głębiej wzrok zbłąkany w tym czarnym tonie,
„Tym strasznieyszych widoków odkrywa przestronie.
„Nader swoje krwi przelew tę ziemię rumieni,
„I Wandal zbroczony posoką się pieni.
„Nowy na brzegach jego burzyciel się zjawił
„I pod lasem ogromny obóz swoy rozstawił.
„Pława we krwi, o węgły mdłe roztrąca dziatki,
„Tępi stanów wyrzyna konające matki,
„I aby uszedł oka wzdrygnionej natury,
„Z rozniecanych pożogów sięgnął wszystkie chmury...
„A ten co znaczy? w moc zmartwiona przybrany,
„Chwiejący się i korznie z różnych stron widziany?
„Wszystkim dobry, a sobie jedynie szkodliwy?...
„Wszystkie ciała i ogół pada nieszczęśliwy.
„Ułomki tylko z niego grzebią się w ruinach,
„I zdaje się odradzać w nieznanych roślinach.

Loz

„Cóż oni za jeden? wszyscy raz go wystawiają
„Drugi raz nam przekleństwa okropne miotają,
„Jedna ręką go wznosi, i jedna ocala
„Miota nim po przepaściach rozbujana fala:
„Dokądże go prowadzą? dokąd przy tych wozach
„I za nim powiązaną czeladź na powrozach?
„Starzy głowy schylone prochem posypują,
„A drudzy się w rozpaczy w groby zakopują.
„Rozproszonych po kątach ścigają i męczą.
„Jedni w turmach a drudzy po pustyniach jęczą.
„Jakąż to widzę Lwicę! posoką splaskana,
„Jeszcze dysze i we krwi płaszcze nie zbłagana
„Na trupach podstawionych swe rozwlokła szpony
„I dumna wzrok zabójczy rzuca na wsze strony.
„Niedogryzki piszczelów i trzewia wydarte,
„Dzieli pomiędzy sępy na jej łasce wsparte
„A gdy nadęta łupem, drugim grozić chciała,
„Zgękła i śladu nie ma kędy się podziała.
„Cóż znowu? gdzież mi zniknął ten kraj? gdzie się podział:
„Czy to on w tę nieznaną postać się przyodział,
„Wszystkie dawne zatarte ślady i znamiona,

Obca

„Obca mowa, obyczay, urzędy imiona.
„ Tłumy różnojęzyczne, przychodni wędrowce
„ Rządzą wszystkiem jako własne pany i krajowce;
„ I nasze święte prochy w grobach znieważają,
„ I wszystko pamiątkom drogim naygrawają.
„ A tego kto zrozumie? co niezmiernym cudem
„ Wyskrzesza kości i nowym przyobleka ludem,
„ I oczyszcza spustoszenie ogniem sto dni skrytym,
„ Obwodzi kościół nowym murem nieprzebytym.
„ Coś błysnęło, i znowu nieprzejrzanym mrokiem,
„ Zazdrosny światła starzec zakrył przed mem okiem.
„ O biada z nią mię zmalą te straszne widziadła!
„ Zmykające dziwotworne z oczu mych zwierciadła.
„ O przyszłości my tę krew dla ciebie przelali,
„ I tę ziemię kościami naszemi zasieli,
„ Niechcieliście mię słuchać przed dziesiącią laty,
„ Gdym grożąc wam gadał nieszczęścia i straty,
„ Radziłem w samem źródle skutecznie uleczyć,
„ I złotym gospodarzem dom wasz zabezpieczyć
„ O bogday moich przeczuć wyuśnionych w smutku
„ Te dzisiejsze straszydła niewywróżą w skutku:

próżno.

„Próżno mię bracia moi, tronem swym mierzycie,
„Daycie unieść zatrute tym widokiem życie!
„Nad wami i nad waszym rodem we łzach tonę,
„Weźcie sobie to berło składam wam koronę!
„Idę w Newerskie puszcze (z tym grotem utkwionym
„Błagać Boga strumieniem łez niewysuszonym,
„Aby albo ten wyrok surowy wymazał,
„Albo nas podźwigaiąc Bogiem się pokazał"
Wyrzekł, upadł, a gromy po trzykroć błysnęły...
(Jękła ziemia)... widziadła z mogiłą zniknęły —

pieśni trzeciey końiec.

Pieśń Czwarta

Już się przecię przetarta czarnych chmur nawała,
I z nią dzikich straszydeł zamięć uleciała.
Nie zawsze się objawia Niebo w gromach mściwych,
Ledwo dumnych przestraszy a zetrze złośliwych,
Znowu się przelękłemu stworzeniu uśmiecha,
A pamięć zwykłych strachów zagładza pociecha.
Nie zawsze i Ocean miota swe bałwany,
Częściey jasne zwierciadła toczy ugłaskany,
I tych których dopiero w przepaściach zagładzał,
Nieraz na złomku deski na ląd powysadzał.
Więc i twe czarodzieyne Sybillo ustronie,
Niechay dla nas struchlałych milszym blaskiem wionie,
A gdy przyszłych przeznaczeń zgłębić nie zdołamy,
Niebroń słuchai przeszłości głosu u twey bramy.
Już słońce nachylone drugi świat przechodzi.
I schyłek naszey sławy na pamięć przywodzi.

Ed

Od ciebie się zaczyna Piaście upragniony
Korybucie! porwany gwałtem do korony.
Nie naprożno wszrod obcych szop tłumnego gwaru,
Wymawiasz się ze łzami od tego ciężaru.
Smutek dowiodł iak wątłe tych zwierzchników ramie
Które niesfor domowy stanowi i łamie;
Iż nie zawsze maytek sprawny w swym urzędzie,
Będzie zdatnym sternikiem, gdy przy rudlu siędzie.
Na tobie się ośmielił dumny Ottomanie,
Kusi się o naypierwszy Chrześcianstwa szranice.
Podole z Ukrainą zagarnia ci razem
Żebrzy Polaka imie haraczu nakazem.
Przykład dla was narody przezornej obawy,
Że się można poślizgnąć wszrod szczęścia i sławy.
Lecz twoy dzielny następca słabość twą zakryje,
I stokroć w krwi pohancow hanbę tę obmyje;
A wzbiwszy się iak orzeł pod same obłoki,
Szerzże wraz sławę Polską zbiery świat szeroki,
I zbawiwszy Europę iak te Słońce wtuśnie

Sgrównym

Ogromnym cieniem Polski przy Zachodzie zgaśnie.
Któż cię takim niepozna w tym przybytku chwały,
Sobieski! bohaterów Królu okazały!
Każdy cię łatwo zgadnie z postaci i stroju,
Jak drugiego Pelidę przy Trojańskim boju,
Tak jak on Marsem ziewasz, ślepisz zbroi blaskiem,
Poprzedzany zwycięztwem, szczękiem i poklaskiem.
I ten sam twój Bucefał dumny rzędem sławnym,
Trzęsa grzywą i karkiem do boju zaprawnym,
Pryska ogniem, wyzywa w zawody zefiry,
Niczem dla niego rowy i najgłębsze wiry;
Rzuca wzrok, równych sobie szukające hetmanów,
Znając że niesie zbawcę świata i Cesarzów.
Dośćby i Bohatyrze było w tey postaci
Pokazać się na czele rodaków i braci,
Znajomym twego korda i sławy narodom.
Byś miał strach pamiętny Bizantyńskim grodom.
Wy to powiedzcie różnych zdrojów wychowańce,
I biednego Euxynu hołdowni posłańce,
Dnieprze, Dniestrze, Dunaju, którzy w jego tonie.

Grzebecki –

Grzebiące uwieńczone pod Parkany tonie.
Wy to nam przypomnicie, wielkie krwi Trackiey
Wnieśli w morze przelaney ostrzem szabli Lackiey
Wiele głów i zawojów, koni i rynsztunków,
I za niemi wód krwawych płaczu i frasunków;
Bądź to w owey z Hussejnem bitwie pod Chocimem,
Gdzie z całą swą zbroyownią poszedł na wiatr z dymem;
Bądź w ciężkich z Ibrahimem nadętych zapasach,
Ściganym po za Dniestra pustyniach i lasach;
Bądź w czasie gdy Rakuska stara Windobona,
Naokoło krociami pogańców ściśniona,
Już konaiąc w nadziejach i siłach omdlała,
Polski oręż na pomoc ostatnią przyzwała.
Przyleciałeś piorunem na ratunek, Janie!
Wnet przestała rozpacz, przestrach, płacz i narzekanie;
I od środka Dunaju aż do morza brzegów,
Nie zliczyć Ottomańskich rozpierzchłych szeregów.
Gościńce i rozwory trupami zatkane,
Jeźdźce, konie, tabory, bronie rozciskane,
I cały z namiotami obóz opuszczony,
Azyatyckich bogactw zbiór nieoceniony.

Jów.

I ów łańcuch w Wulkana ukowany kuźnie,
Na Windobony całej zwycięzkie okucie,
Został pamiętnym odtąd oblężeńców łupem,
I sowitym za tyle klęsk i łez okupem.
Twoja zaś bohatyrze cała korzyść sława,
Która ci do wdzięczności dwa nadała prawa:
Żeś pamiętnem zwycięztwem Europę ocalił,
I dobrym czynem przyjaźń sąsiedzką utrwalił.
Już ta wieść sięgła wszystkim obu świata końców,
I narody winszownych wysyłają gońców.
Sam Sułtan Ispahanu, choć z Kalifów rodu
Uczcił twoje zwycięztwo poselstwem od wschodu,
A dawna Chrześcijaństwa i świata stolica,
Laury twe na ołtarzach swoich świątyń oświęca.
Ale nie czas pod cieniem murów Babilonu,
Stroić gęśle wspominki zgasłego Syonu!
Mówcie to wieki przyszłe – Nam niech wolno będzie,
Przyjrzeć przytem niewinnem też naszych obrzędzie
Złożone w tym potrzebnym dniu sławne spadki,
I obecne tych dziejów zakazane świadki.

Oto.

Oto sztandar pierwszego zaszczyt Ottomana;
Którym on tron wystawił i imię Sułtana;
I wszyscy, którzy po nim na tron wstępowali,
Na ten znak Muzułmanów wierności przysięgali.
Powierzył go ze strachem Machmud Husseynowi,
Ten go z głową przekazał naszemu Panowi.
Ów zaś buław zabytek sławy nieśmiertelnej,
Od boku Saladyna towarzysz niedzielny,
Co Egipt, Syrów, Persów, Arabów zwojował,
I od zguby następców jego uratował,
Zdobyty od Selima wraz z Kairskim krajem
Po zgładzie Mameluckiej z wodzem Tumerbaiem,
I na koniec pod Wiedniem z wstydem odbieżony,
Ozdobił bok zwycięzcy, wzgardził dawne pany.
Przed wszystkiemi ma miejsce chorągiew Proroka,
Świętości i tajemnica Medyny głęboka:
Hasło Muzułmanina, dzieło wiekopomne,
Tylu wieków i wojen czasami niezłomne.
Zaczęła ją Fatyma, a Sułtanek grono
Przez wiek nad nią styrało ręce i wrzeciono.

Nieba.

Niebawem Sułtan mimo Muftego wzbraniania,
Mimo lamentu, modłów i ludu szemrania
Upornie się Wielkiemu oddał Wezyrowi
Za godło pewnej zguby Niemcom i Wiedniowi.
Sprzątnięta się Polakom jedna rota lekka,
Świ odtąd nie zobaczy tych świętości Mekka.
Drzewce od nicy tu stoi, a zaś samej szczątki,
Dochowują Warszawy i Rzymu pamiątki.
Któż zliczy te namioty, i te hafty lite,
Greczynek i Ormianek gładką ręką szyte,
Co na wzór ich piękności Tyryjską purpurą
Przenaśladują w wdziękach kreślone naturę?
Te buńczuki szykowne, rzędy z pereł tkane
Złota wszystkie bogactwa wiekami zbierane
Z Bassory i z Kairu, z Aleppu i z Jaffy?
A ten list co tu znaczy?.. List Kara Mustafy.
Napis jego: „Mustafa potomek Emirów,
„Wódz Muzułmanów, przykład nieszczęsnych Wezyrów,
„Wiery Machometowi, zguby panu swemu
„To przekleństwo przysyła Janowi trzeciemu:
„Porwała cię wzniosła gwiazdo niefortunna Traków
„Jeszcześ nasycił krwią naszą napaść swych rodaków,

Mateś.

„Małoś nazbierał laurów pod Chocimem, Lwowem,
„Trębowlą, Podhaycami i twoim Złoczowem!
„Jeszcze ni zdobycz bierzesz tak piękną dla ciebie
„Byś bliżey tarczą błyskał po gwiaździstem niebie!
„Żebyć tak gorzko było dosiedzieć na tronie,
„A twoim synom tułać się po oycowskim zgonie,
„Żeby twą skrzętną starość chciwy duch pochłonął,
„Jak cię dziś na mą zgubę ogniem Mars ozionął!
„Żebyć tak ciężko było oszczerom się bronić,
„Jak mnie ginąć!... i Wiedeń z ręku marnie ronić.
„Wiek nie wydrze iak waga twoich wyzwoleniów
„Stąd twóy zatrze, a wnuków wtrąci między cieniów.
„Oby ieszcze z nich który równie wam odpłacił
„Jak mnie Sułtan!" tu reszty pisma czas zatracił.
Los się znowu wykała z tych pogróżek ciemnych,
Zagrzeb ię o Sybille w przepaściach podziemnych.
Nie to nam obiecujesz dzielny Fryderyku!
Bohatyrze naszego zwycięztwa uczestniku!
Przeznaczon abyś pierwszy twóy ród znakomity,
Przybrał w ludu wolnego szkarłat i zaszczyty.
A choć z tobą nasz Polak wszedł w zawody chlubne,
Pomnij iednak na związki oyczyznie poślubne,
Że dobro iey iest naypierwszą Polaka chwałą,

Dla

Dla niey z blaskiem zasługę przelał na cię całą,
I w czynie wielkim Królem bydź siebie rozumiał,
Stokroć godzien korony że złożyć ią umiał.
Lecz i ty niezawiodłeś nadziei narodu
Pierwszy krok uwieńczaiąc twego na tron wchodu.
Ciebie czekał Kamieniec Podolem bogaty,
I żyzney Ukrainy rozległe powiaty.
Tyś ie bez krwi rozlewu z jarzma Bisurmanów
Oswobodzone przywiódł do dawnych swych panów.
Tyś to wprzód Małachowski Nałęczów Nestorze,
Użyty w sławnym wnuku na pamiętnym zborze
Nieoszczędnym dla kraiu i kosztem i znojem,
Mir pogodził i wiecznym zatwierdził pokojem.
A twoia cny Rzewuski dzielność i wymowa
Dzieło to od zatargów w Stambule uchowa.
Już zbliżon twą wymową firman od Sułtana
Zaręczył podolskiego Baszę Kuchrymana.
Wieść zrazu o tem głucha Kamieniec obiega,
Wrzask gminu, lament niewiast w mieście się rozlega.
Szarpią włosy brodacze, Mołły się miotaią,
Na meczety, na święty Sztandar zaklinaią;

Gmin

Gmin się burzy, przysięga całey krwi nieskąpię,
Ni z miasta, ni z nawykłey grabieży ustąpię.
Lecz wyszedł nagle rozkaz. Już świetne namioty
Blisko bramy forteczney, krzyż wytknięty złoty,
Gdzie zgodnie podpisane obu stron umowy,
Temi pełnomocniey zakończyli słowy:
"Utopimy nienawiści dawne w Dniestru toni
"Póki oni, póty na się nie podniesiem broni"
W tem strojny Janczar Aga wśród zawojów ięku,
W twoich Kątski Marcinie klucze złożył ręku;
Byś iako zawołany Marsa wychowaniec
Wszystkich sztuk iego świadom, ten odrodził szaniec,
Który z trzydziestoletniey niewoli wydarły,
Twey pamiątki Auguście nowi stąd niestarty
Lecz czemuż tych początków nie wspierasz szczęśliwych
Wyplenieniem niezgody nasion zgubliwych?
Mogłeś tak długo mężstwem i duszy stałością
Z północnego Achilla walczyć burzliwością;
Mogłeś tylu związkowych rozruchów uchodzić,
Tyle domów skłóconych dobrocią pogodzić,
A tegoś nie dokazał dzielnych sprężyn ruchem,

By.

By ten naród zniweczyć jeszcze sławy duchem
Złączeniem wnętrznych chórów swoy byt zabezpieczył
I rozciągnione sidła sąsiadów zniweczył.
Takie iuż niecofnione chciały mieć wyroki,
Aby nas nad przepaścią uśpił sen głęboki!
Zniknęło trzydziestoletnie huczne panowanie,
A odgłos bezkrólewia ocucił przespanie!
Szczęściem oycaś zastąpił ci Auguście trzeci!
Wśród naszych niezliczonych nierządów zamieci;
Która ci obok serca i duszy przymiotów
Chciała mieć wśród zaplątanych za berło kłopotów,
I bezwładnym sternikiem skołatanej nawy,
I wodzem obojętnym zwad prywatnych wrzawy.
Płynąc więc w tym odmęcie niewładnym i zbroynym,
Cóż zostało — bydź czułym, cierpliwym i hoynym.
A nie śmiejąc dzielnego poważyć ramienia,
Na uchwycenie pory oyczyzny zbawienia,
Ileś między prywatnych rozsiewał swych darów;
Tyle święta Królowa z córa Cezarów,
Idąc naszych Piastowin i Jagiellonek torem
Szczepiła nasion cnoty zachętem i wzorem,

Wskrzeszaiący

Wstrzeżając staropolskie czyste obyczaje,
Droższe skarby, niż mieczem zwojowane kraje.
Tey wimniśny błyszczy tylu cnót ostatek
W gasnącym wzorze Polek, małżonek i matek.
Cenił zawsze tych waszych darów szczegół świetny,
Cały naród z wdzięcznością w odpłacie szlachetny;
A wzniesion raz ostatni godnym siebie duchem,
Chciał natchnąć skrzepłe ciało życiowrotnym ruchem,
Gdy usuwając pierwsze swych nieszczęść zarzewia,
Zamknął na zawsze bramy krwawe bezkrólewia,
Zwrócił oczy przezorne na wasz dom zamożny,
Poważany od wszystkich, nikomu nie trwożny,
I wątły tron Piastowy, starością znękany,
Rodem waszym skazując na przyszłe odmiany,
Syna królem, a córę rozkwitnioną wdzięki,
Chciał mieć zgody zakładem przy powabie ręki.
Wykrzyknęły ten wyrok ludu miliony,
Pierwsze święte na ziemi prawo do korony.
Lecz niestety zagrzebły ten tron obaliny
Gdzie twe przyszłe Królowo siedzieć miały syny.
Tyżeś jest tą dziewicą, która miałaś owe
Złote dla nas powrócić wieki Saturnowe?

I.

I wskrzeszaiąc Rzepichę naszą starodawną,
Rodu Piastów prababkę tylu wieków sławną,
Tak iak ona następnych Królów Polsce rodzić,
I z nią groźnych sąsiadów na zawsze pogodzić?
Ktoż przecię tych przeznaczeń zawiązek umorzył,
Że z dnia noc, a z lekarstwa truciznę utworzył?
Że miasto tey iutrzenki której blaskiem lica
Zniknąć miała zamętów naszych nawałnica,
Stałaś się zapowiednią tylu klęsk kometą,
I nadal założonych pożarów podnietą!
Ciebież więc te widziadła, i te sny okrutne,
I te starców przeczucia, i te wróżki smutne,
I te wichry z Eolskiey wypuszczone skały,
Wśród pochlebnych widoków nam przepowiadały!
Gdzież niestety pamiętna ta budowa cała
Losów naszych z sprawcami swemi się podziała?
A ta Ziemia ożywionym natchniona zapałem,
Znowu nagłym ukrytych Wulkanów wystrzałem,
W tysiąc bryły nieforemnych roztrzaskana razem,
Pierwotney mieszaniny stała się obrazem;
Na której niepotężnych gruzach i urwiskach,
Martwe Chaos w ogromnych usnęło łożyskach.

Sprzeczne

Sprzeczne z sobą żywioły wóz iego zaprzęgły,
I wieczney nienawiści swoię poprzysięgły.
Wszystko nie na swem mieyscu, a za każdem krokiem,
Okropny cień oyczyzny przeraża widokiem;
Albo głos iey z zapadłych iaskiń się odzywa,
Duch iey postaci ostatnia na ratunek wzywa.
Nie widziemyż iey teraz iako ieszcze kona,
Na stosie rozszarpanych dziatek obalona,
I z śmiercią się mocuie, i znojem zalewa,
I wszystkiem żywotnych sprężyn w mdłościach ziewa.
Drgaią członki gasnącym niespoyne taniachem,
Piersi się rozdymaią niepozbędnym duchem,
A ona ieszcze skrzepłe powieki roztwiera
I znowu ie śmiertelnym letargiem zawiera.
Ile zaś ciosów srogich w iey ciele zadanych,
Tyle płynie strumieni wrzącą krwią wezbranych.
„Napaście tym widokiem wasze krwawe oczy,
„O wy wszyscy zaboycy oney! rodzie smoczy!
„Wy chytrych zdrad sąsiedzkich służalce nikczemni,
„Błędu, dumy, prywaty, krzykacze najemni,
„Wy wszyscy coście różne barwy przybierali
„By zgubą Matki waszey ręce pomazali!

Kuik.

„Niech ta krew na was spadnie, i na wasze dzieci,
„I piętnem matkobóyczém na czele wyświeci.
„A przekleństwa zgubionych milionów ludzi,
„I tych krzyk potomności, z ich wnuków obudzi,
„Niechay was obłąkanych po puszczach ścigaią,
„I mury wasze wyciem srogiém napełniaią.
„Ale czyż przez to żywot oyczyźnie wrócicie,
„I głowę iey waszemi głowy opłacicie?
„Niech tanim nieprzyiaciel targ ich w gardło wbiie,
„I gniazdo ich zarodku lemieszem rozryie,
„I płód ich zawiązany o kamień rozpryśnie,
„I ciało niepogrzebne psom na pastwę ciśnie;
„Niech ich wątrobę szarpią sępy nieuśpione,
„A Alekto usiadłszy na karki spodlone,
„Niech ich w tłum z padalców biczem we krwi pławi,
„I ogień niezgaszony ich wnętrzności trawi,
„Niech się im kara z kary, śmierć odradza z śmierci,
„I katusze ich wieczna zawora zawierci,
„Kto cię kochana Matko zdradził, zamordował,
„I za twą głowę zyski przeklęte rachował."
Gdzież się teraz podzieją sieroty zbłąkane?
Jak pszczoły bez macierzy z ula rozsypane,

Bez

Bez znaczenia iestestwa, ięzyka, nazwiska,
Przestrojeni w szyderski kabat pośmiewiska,
Nowych panów pomiotło, knechty, posługacze,
Wzgardzeni w kraju własnym, a w obcych tułacze!...
Któraż mię ziemio przyimiesz błędnego wędrowca,
I nadasz słodkie imię syna lub krajowca?
Próżno mię każdą łudzisz tą nadzieją płochą;
Ja ci będę pasierbem, ty dla mnie macochą.
Osadź mię między twoich Satrapów orszakiem;
Co po wszystkiem, gdy więcey nie będę Polakiem?
Nie gorzał ten Oyczyzny ogniem z Nieba tchnionym,
Ani iey [illegible] piersią był karmionym,
Ani na iey szramku, ni się znał na sobie,
Kto się rad z nowym bytem żeni na iey grobie.
Nie łatwo z szlachetnego serca się wyrywa
I smak prawey wolności i miłość prawdziwa.
Jestże co, coby mogło Polaka weselić,
I czucie od iestestwa udownie oddzielić?
Wszystko dla niego znikło, iak twory znikaią,
I swą istność w żywioły obce przeradzaią!
Ney same tego mieysca rozkoszne przedmioty,
Zabytki dawney sławy, gustu, światła, cnoty,
Takie się tą uwagą w smutek przeradzaią,

Skoro

Skoro w tym opłakanym z oyczyzną rozbraniu,
Niewolno was nazywać, wraz z pany waszemi,
Własnością i ozdobą Polskiey niegdyś ziemi...
Ty Wisło! co pamiętasz przybycie Lechowe,
Co na własne patrzałaś oczyma Krakusowe,
W piętnaście wieków naszym wszechległe Panowie,
I kark wolny ze drżeniem poddać ich kaydanom?
Zniknij wzorcy z imieniem w Baltyku otchłani.
Któremu tyle darów niosłaś w korney dani,
Powiedz tym samolubcom, tym Wyspiarzom hardym,
Na jęk cierpiących ludów nieczułym i twardym,
Że już niema tey ziemi którey chlebem żyli,
Którey lasem żeglowne nawy swe pławili;
Niech się przekupnem złotem napaszą w głodzie,
Z zakażoną sosną pływają po wodzie.
Zginiecie wszystkie żywioły, wszystkie twory razem,
Martwymi dla mnie iesteście natury obrazem!
Co mi potem powietrze, którem tchnę w niewoli?
Po tem świetle co nędzę mey wyświeca doli?
Słońce duszo stworzenia, iasne oko świata!
Twoy promień dobroczynny gdzie tylko dolata,
Skrzepłe twory ożyłkami twory przyodziewa,
I cierpiącym w katuszach tchu kropelkę wlewa;

Je.

Jednymże ty Polakom nie będziesz przyświecać,
Ni w ich sercach ozyoney nadziei rozniecać?
Więc i ciebie pierwszy raz w życiu nienawidzę,
Zachodź prędzey... a niech moich kaydan się nie wstydzę...
Zazto przeciw rozpaczy moiey użalone,
Noc mię w swoie ukryła skrzydła ukrzyżone.
Nocy! o ty frasunków towarzyszko wierna,
Królestwa Prozerpiny Klucznico odźwierna!
Skoroś siadła na tronie z hebanu ciosanym,
Przygniotłszy świat uśpiony berłem ołowianem.
Zdrętwiało ziemie wszystkie w ponurey ciszy,
Nikt mego obłąkania ni widzi ni słyszy:
Wprowadź mię w płaszczu twoim do grobu Katona,
On nauczył co czynić gdy oyczyzna kona,
Czyliż na taką duszę Polaka nie stanie,
Taką się wielkomyślni chlubili Rzymianie?
Lecz i ty mnie chcesz cieszyć światełkiem mdleiącem
Przy tey lampie Księżyca w rozach goreiącem.
O wy gwiazdy! i z niemi ty Księżycu blady!
Gdybyż was iaka ręka z tey wierney posady
Strząsła na poziome naszych nędz wygony,
Czyżby cały firmament nie ięknął wstrząśniony?

a ta nasza

A ta nasza posada, dziecię tylu trudów,
Budowa tylu wieków, i matka tylu ludów,
Z węzłami ościennemi ogniwem spojona
Jednym związkiem z przestworem świata rozdmuchniona,
Aż tyle tworzenia wyciśnie na świecie,
Że i wywrot jedney ściany, drugą ścianę gniecie.
Głuche na zgonie naszym ujęto milczenie,
Tak iak teraz zamilkło całe przyrodzenie.
Same wy tylko drzewa smętnie powiewacie,
Ale iakież to larwy z gęstwy nocy miotacie?
Jakież znowu widziadła przedemną się snują?
Ludzie... nie ludzie... iak wiatr lekki przelatują.
Acz z całey tey powiewney do wiatru postaci,
Coś podobne do naszych dawniey znanych braci,
Czegoż mię smętne cienia tu obstępujecie,
I rany i krew w ranach wzrokiem wskazujecie?
O wy z Maciejowskiego bojowiska zbiegłe
Duchy zgasłych Polaków! trup na trupie ległe!
Czegoż chcecie młodzieńcy w samym wieku kwiecie,
Nędznym matkom wydarte z łona, czegoż chcecie?
Zemsty... zemsty wołacie! Już nie ma tey ziemi
Którą wy pogrzebliście grobami waszemi,

Chyba

Chyba że kości wasze i wasze mogiły,
W swoich wnętrzach iakiego mściciela schroniły.
Czegóż chcecie? i dokąd mnie z sobą ciągniecie?
Iestemli iuż na waszym czy na górnym świecie?
Gdzież się błąkam przed twoim Sybillo przysionkiem,
Niepostrzeżony znikąd, zakryty ustronkiem?
O dziwico, przed którą przyszłość niezgłębiona,
Spoczywaiąc w przepaściach bezdennego łona,
Tobie iedney otworem niezamkniętym stoi,
Powiesz mię przylękłego u twoich podwoi!
I iakże, więc ten dziedzic rozkosznego brzega,
Gdzie się twe imię nowym odgłosem rozlega,
Natoż szczodry swóy zachęt i wiek łożył cały,
Aby ięzyk i czucia nasze skamieniały?
Natoż roie rycerskich młodzieńców urodził,
Sam im trudem i znoiem do sławy przywodził,
Na ich czele kwitnących dwóch postawił synów,
Tchnął w nich ducha i serca do szlachetnych czynów?
Natoż on przez lat tyle w domu i za domem,
Ważnych usług i czynów styrany ogromem,
Wadząc męstwem ofiarą swą oyczyznę wspierał,
Ażeby nad iey grobem z żalu obumierał?

I. Ły.

I ty sławna potomnych Spartanek mistrzyni!
Tylu chlubnych dla kraju pamiątek twórczyni,
W sławnych przodkach wszczepiona na tey wolney ziemi,
Będzieszże nowey oyczyzny szukać z dziećmi swemi?
Pocoż ią nadobnemi cieszysz wnuczętami,
O ty druga Heleno rozkwitła wdziękami!
Można jednem spoyrzeniem zbroyny świat rozbroić,
Lwy ugłaskać i srogie tygrysy ukoić?
Poco te dziatki tulisz do ich babki łona,
Uczyć słodko wymawiać rodzinne imiona,
Kiedy one oddychać duchem swey rodziny,
Ani dawney oyczystey będą znać krainy?
I ty wdzięczny młodzieńcze dziatek tych rodzicu,
Tleiący rozrzewnieniem na nadobnem licu,
Rozważaiąc twych przodków nieśmiertelne czyny,
Będzieszże zawsze cierpiał w środku swey dziedziny
To pamiętne oyczyzny naszey grobowisko,
Nieprzepłakane wnuków łzami widowisko?
I my wszyscy z twojego wyrocznio przybytku,
Nie będziemyż innego odnosić pożytku,
Jak tylko srogą pamięć wielkości zgaszoney

Strazią

Strażą twą, a naszemi łzami poświęcony?
Z tych serc uciśnionych konaiące drgnienia,
Z te słodkie choć płonne, zwodnych snów omamienia,
Ta nadzieja co oczy rozpaczy wydziera,
Co ostatnia gasnące powieki zawiera,
Wszystkoż to razem z nami będzie zagrzebane!?
Z niebo iuż tak długo na nas zagniewane
Nigdyż się naszych ięków zlitować nie raczy?
Będzieżli tak na zawsze? powiedz... lecz cóż znaczy?...
Drży ziemia!... nikną góry, rzeki się cofaią...
Zalęknione stworzenia resztą tchu ziewaią;
Szum się wzmaga, pomroką strachu wszystko mieie
Moc mię iakaś obiała, krzepnie krew... truchleię.
Ludzie! upadam... Ludzie! Bóstwo się objawia...
Grzmi niebo, świat się chwieie, z gromem głos przemawia:
„O zlepki skazitelne wielkości nędzy!
„Pókiż naszych przeznaczeń nieświadomi przędzy,
„Wolicie z nich paięczą pasmo skarg układać,
„Niż się o złoty wątek iestestw naszych badać?
„Myślicież że ście losu ślepego igrzyskiem,
„O wcale obojętnem Niebu widowiskiem?
„Niebaczni! nieraz głuche te górne sklepienia,

Na

„Na odzewny szczęk naszych kajdan i jęczenia,
„Gdy ta krew strumieniami niewinnie przelana,
„I ta powódź nieoschła z naszych łez wezbrana,
„Budzi zemstę uśpioną i luk rozciągniony
„Na zagładę zagładców naszych wymierzony.
„Ale gdzie się odwiecznym stanowi wyrokiem,
„Tam i kara leniwo idzie krok za krokiem.
„Wy przeciw niepamięci na wyroki święte,
„Rozwodzicie mrukliwe żale niewzięte,
„Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani,
„Cwałkiem po obłędnej tłukli się otchłani?
„O małowierni Twórcy naszego czciciele,
„Jak go czcicie niegodnie i znacie nie wiele!
„Wyznajecie go Ojcem naszym litościwym;
„Jakoż nim jest zapewne po stokroć prawdziwym.
„Od niego wzięła czucie wszelka żywa dusza,
„Że się cierpieniom istot podobnych porusza;
„On udzielił czułości i ojcom i matkom,
„By biegły na ratunek rozkwilonym dziatkom;
„On nauczył drapieżną lwicę żywić lwięta,
„I ptastwo z swej gardzieli nakarmić pisklęta.

Możeż

„Możeż on o was dzieciach mężnością natchnionych,
„I do dzieła dziedzictwa iego przeznaczonych,
„Zapomnieć choć na moment? albo na los rzucić,
„Wtedy nawet gdy słusznie winien was zasmucić?
„Czytamy w iego księgach prawdę zapisaną,
„Iak on widząc pierwszego człeka krew przelaną,
„I zabóycę i ziemię zabóystwem zbroczoną
„Napiętnował przekleństwa karzącą niecofnioną;
„A tyle srogich mordów tyle ciał pobitych,
„Rozszarpanych wściekłością, piaskiem nieprzykrytych,
„Tyle mogił posoką wrogą nieociekłych,
„Tyle starców, niemowląt, i matek rozsiekłych,
„Te świeże niedobitki w włóczędze i morze,
„Śmierciami ziewające na nędzy przestworze,
„Te krzywdy przyzywaniem zemsty uciskane,
„Na setne pokolenia w skutkach swych przelane,
„Onli puści bezkarnie? i ieszcze dozwoli,
„By te sępy osiadłszy kark waszey niewoli,
„Drgające resztą życia serce wam szarpały,
„Rozpaczney nadziei zawiązek targały?
„A kiedy rządzą światem te prawdy niemylne,
„Ni zachwiać ich zdołaią pociski bezsilne.

Czem.

„Czem się dzieje? pytanie że to nieszczęść brzemię,
„Tak iuż dawno uciskaną trapi naszą ziemię?
„Gdy na oyca i rządcę tu nie pada wina,
„Między wami bydź musi źrzódło i przyczyna.
„Nie pozór cnoty Nieba wielkich ludzi rodzi,
„Ni stroy iey pożyczany ktorego świat uwodzi,
„Gdzie święte iey korzenie całe nie sięgaią,
„Tam legły jedne państwa a drugie konaią.
„Postawcie obok dziadów wnuki podrobniałe,
„Dźwignążże ich pancerze, kordy zardzewiałe?
„Nie dość iest męstwo, rozum, cnotę trafnie stawić,
„Ci niemowiąc tym troygiem, umieli kray zbawić.
„Serce zgodne z ustami, postępki z nauką,
„Były u nich mądrości polorem, i sztuką.
„Dumni z swych obyczajów szanowney prostoty,
„Nie pozłotą, lecz hartem przyświecali cnoty.
„Także dziś gdy od szczepu odrodne gałązki,
„Straciły inne iego soki i związki!
„Lecz szczęśliwy kto z błędu na drogę nachodzi,
„Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi.

JZ.

„Z zgniłych śmieciów wyziewy zaraz prowadzą,
„I razem chmur przeciwnych brzemiona gromadzą.
„Te wstrząsłszy ziemię ognia i wody przelotem,
„Darzą nas czystem tchnieniem, a świeżym żywotem,
„Nie naprożno gaszące teraz błyskawice,
„Utrapiły klęskami wasze okolice:
„Błąd z prawdą, gwałt z słusznością kończąc zapas srogi,
„Wracać powinny światu prawdy swoe drogi,
„I przyrodnim ogniwem wiążąc wszystkich braci,
„W okazalszey ludzki ród postawić postaci.
„ A gdy i wasze kąty spłonęły w tey burzy,
„Azaż się nowy Fenix z popiołów wynurzy?
„Każdy ranek was budzi nowym twory stanem,
„Przesłałże ten będzie naszym i oycem i panem,
„Który tknięty i teraz waszemi skargami
„Wspominał żeście mu miłych przodków potomkami?
„Równie iego kosztuie czy świat nowy tworzyć,
„Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.
„Skoro więc z nim się nowem przymierzem złączycie
„Ona wskrzeszenie waszey sławy zastrzeżycie,
„Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła,

Graja

„Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła."
Na tem słowie cudowna postać niebios zgasła
A Sybilla w świątyni złote drzwi zatrzasła.

Koniec

Przypisy

Świątynia Sybilli iest to gmach w ogrodzie Puławskim
nad Wisłą, zbudowany przez Izabellę z Hrabiów Flemmin-
gów Xiężnę Czartoryiską na wzór i podług dokładnego
wymiaru Świątyni Sybilli w Tivoli. Nasza Świąty-
nia Nadwiślańska, nad którey drzwiami zewnątrz
iest napis złotemi głoskami. Przeszłość przy-
szłości, poświęcone na skład narodowych pamiąt-
tek, zawiera nadzwyczaynym nakładem i starania-
iąc właścicielki zebrane rozliczne pomniki, iakoto:
kości Monarchów, Bohatyrów, i innych znakomitych
mężów Polskich, oręże i rynsztunki rożnego ro-
dzaju, zwłaszcza starożytne, i do znakomitych
dawniey ludzi należące, buławy, laski Marszał-
kowskie, sztandary Narodowe lub na nieprzyiacio-
łach zdobyte, części ubioru i stroju dawnych

Polaków

Polaków i Polek, rękopisma wtamorzyzne Monar-
chów i Monarchii Polskich i t. d. —

Pieśń Iwsza

Wiersz 98. Od starych Garamantów Strelic wędrowna.
Strzelica, roślina zachwycającey piękności, ze kształtu do rodzaju Lilii podobna, w południowey Afryce, a mianowicie niedaleko Przylądka Dobrey nadziei ro-
snąca, i z tamtąd do Europy przywieziona. P. P. Bancks i Aiton złożyli ią w ofiarze teraźnieyszey Królowey Angielskiey z domu X. Meklenburg Strelitz nadawszy iey nazwisko Strelitzia Regina.

Wiersz 104. Kaktus, roślina należąca do ro-
dzaju ostu Amerykańskiego, którego iest wiele gatunków. Tu miał zapewne poeta przed oczy-
ma Kaktus grandiflorus L. który w nocy tyl-
ko zakwita, a po wschodzie słońca kielich swóy zamyka —

Wiersz 117. Hidranga. Hydrangea Hortensis, nazywana także Hortensia mutabilis, Róża Japońska teraz iuż bardzo u nas znajoma a nawet upowszechniona,

Wiersz.

Wiersz 125. Sawacz, dozorca ogrodu Puławskiego rodem z Anglii, umarł przed dwoma laty.

Wiersz 370 Gołębia błonia – A prawnuczych pokoleń zalotne igrzysko. Gołąb pamiętny iest w dziejach naszych naypierw walną bitwą Szwedów z Czarneckim 1656 roku, daley za rządów Michała Króla 1672 roku ziazdem szlachty, około sta tysięcy wynoszącey, gdzie uchwalono związek za Królem przeciwko Prymasowi i Sobieskiemu na ów czas Hetmanowi W. K. Nakoniec 1791 roku rozłożonym obozem nowo zaciężnego woyska, któremu w obliczu iego poświęcone sztandary rozdano. — – – – –

Pieśń II

Wiersz 25. Ten sam zamek co na nas o milę spoziera, t. i. Janowiec starożytny zamek niegdyś kolejno przez Firlejów, Tarłów, Lubomirskich dzierżony i zamieszkany. Przed kilku laty pożarem zniszczony, dziś ruiny tylko okazuie.

Wiersz

Wiersz 47. Od źródeł Łaby, Elba rzeka po Sło-wiańsku Łaba —

Wiersz 114. Milszy cię wieniec rzeka od cór Piastowych. Akademia Krakowska założona była wprawdzie od Kazimierza W.go lecz Władysław Jagiełło dopiero uposażył ją przyzwoicie, nadał przywileje, wyjednał u Papieża zatwierdzenie Wydziału Teologicznego i t.d. tak dalece, że od niego dopiero prawdziwy swój blask się zaczął —

Wiersz 136. Bratniej występnej części Kniaziom na Klewaniu. Nie wchodząc w odległy wywód genealogiczny, przytoczymy tylko data niezawodne na histo-rykach i pismach autentycznych oparte, a do zrozumienia wyrazów autora w tym wierszu, i na innych miejscach, potrzebne. Olgierd, syn Gedy-mina, Xiążę Litewski miał 6 synów z jednej żony Ulianny Xiężnej Witebskiej, spłodzonych. Jeden z nich Jagiełło, który na chrzcie imię Wła-dysława otrzymał, był Królem Polskim; Drugi Korygiełło Xiążę na Czerniechowie i Siewierzu, na

na Chrzcie Bazylim nazwany, jest rodzicem domu Książąt Czartoryjskich herbu Pogoń; jego to bowiem trzem synów Alexandrowi Iwanowi i Michałowi, potwierdził Władysław Warneński Król Polski, brat ich stryjeczno-rodzony, prawo używania Pogoni w herbie, przywilejem o którym autor w wierszach 135, 136. wspomina się zdaje. Kładziemy przeto wyjątek z tego nadania.

Significamus tenore presentium... quomodo cupientes fratrum nostrorum Illustrium, Ivonis Alexandri et Michaelis Ducum de Czartorysko honori intendere, qui singulari affectione et fidelitate erga nostram Majestatem et inclitam coronam Regni nostri Poloniæ se exhibent, et exercent pro eorum Ducali statu et promotione... Prefatos duces et consanguineos nostros communiter et divisim, Sigillo eorum Ducali suo, quo ex avo et patre ipsorum uti consueverunt, scilicet equo, cui subsidet vir armatus, gladium evagina-

tum manu tenens, volumus et decernimus, approbamus et concedimus perpetue ac in aevum. Actum Budae, feria V. proxima ante festum S. Viti Anno 1442. Który to przywiley potwierdził Zygmunt August na Seymie Unii Litwy z Koroną w Lublinie 1569 roku. Jeden z tych 3ch braci Michał otrzymał iuż wprzódy to iest w Roku 1431. od Bolesława Swidrygiełły Xiążęcia Litewskiego dyploma dla nayś na Klewani, od którego pierwszy zwać się poczęł Xiążęciem na Klewaniu (ob: Niesieckiego Tom I. Księga.. Karta 365.)

Wiersz 161. Uwieczniaiąc Statutem krajowe swobody. Mówi tu poeta o zbiorze praw Polskich, które z rozkazu Króla Alexandra Kanclerz Jan Łaski uporządkował i wydał 1506 roku. Jestto iedyny tylko zbiór praw Polskich urzędowy, żaden bowiem inny, a których mamy dosyć nie zyskał sankcyi prawney, lubo niektóre z nich iak np. Zbiór Alfabetyczny Jana Herburta lub Konarskiego znany pod nazwiskiem Volumina Legum, miały powagę sądową, ale tylko z potrzeby i zwyczaiem uprawniony dla braku wydania urzędowego. —

Wiersz

Wiersz 402. Ustąpić kazał w Łowat ieziorom przeszkadzaiącym.
Miasto Wielkie Łuki nad rzeką Łowat leżące od przyrodzenia obwarowane było z jedney strony ieziorem które przystępu do twierdzy broniło. Zamoyski Hetman to iezioro do rzeki spuścić kazał, iak pisze Bielski w swey kronice.

Wiersz 409. Wałoch Mazur zaięte pożogi rozniata.
Przy oblężeniu Wielkich Łuk znaydował się w piechocie hetmańskiey Kasper Wielch rodem ze wsi Miastkowa w Mazowszu, poddany Lasockich, który chcąc podpalić basztę, co dobywaiącym naywięcey była na przeszkodzie, został postrzelony; on iednak nie zważaiąc na to, szedł natarczywiey do baszty z ogniem i podpalał przy któréy okoliczności kula mu znowu ramię przeszyła. Za dowód takowego poświęcenia się, Król Stefan na polecenie Hetmańskie, Wielcha Szlachcicem na mieyscu mianował, nazwawszy go Wielkołuckim; Hetman zaś Zamoyski do herbu go swoiego przyiął. Obacz Paprocki. Bielski K. 713. Niesiecki IV, 506. —

Wiersz 419. I most Wrowiełki zbroyny żelaznemi płyty i t. d.
Ciemny iest dla nas cały ten wiersz i następny. Dla nieiakiegoś przecię onych objaśnienia, niniey poprawa nastąpi, kładziemy opis oblężenia Za-

Zawłocia z Bielskiego współczesnego pisa-
rza: „Szedł też Zamoyski z ludem pod Za-
wołocie przyciągnął, który zamek jako kaczka
prawie na wodzie siedzi, a przystępu z żadney
strony nie ma. Miasto iuż było przedtem do-
brze Moskwa spaliła i most do zamku
zrzuciła. Zamoyski acz widział mieysce mocne
i zamek do wzięcia bardzo trudny, zwłaszcza
że zima nadchadzała, wszakże przed się nie źle
sobie tuszył, spodziewaiąc go sobie wziąść przez o-
gień, gdyż baszty gliną ieszcze po staremu były
oblepiane, a nie ziemią osute: zaraz tedy pod za-
mek piechocie szańcować się kazał, a Urowie-
ckiemu płetnice zbudować zlecił. Nazaiutrz
i działa w szańcach stanęły, i płetnica by-
ła w pogotowiu, na którey pod zamek ludzie
przeprawić się mieli, choć wysieść nie było gdzie
bo brzegi wysokie były, a Moskwa do tego
czosnku nasadziła. Przeto Zamoyski kaza-
wszy zwieść kłoc, i w wory nakładszy, dał ka-
żdemu po worze, którychby namiotali na ón

czos-

na ón czosnek, a za niemi bezpieczniejsi, zwłaszcza od
rzeczney strzelby byli; bo działa się przenieszły. Także
poszli na plętnicę drugę chutnie, ale się im nie zda-
rzyło, bo się im ona plętnica rozerwała: ale krótka
była, że od brzegu do brzegu nie mogła przestawać:
gdzie potonęło nawrychło wielu. A gdy onę plętnicę
woda porwała i niosła się pod zamek, na której
jeszcze coś piechoty Polskiey zostało, obaczywszy ie
Moskwa, wsiadło ich do kilkanaście do łodzi, chcąc
ich poimać, które oni odpychaiąc od siebie drzągami,
łódź jedną z nimi wywrócili i potopili, a potem na
oney łodzi sami uiechali. Dostawszy oney plętnice
nazad i poprawiwszy ey znowu, na nię nasiedli,
worów także nabrawszy, gdzie i Urowiecki wsiadł
z nimi tak, że się przewieźli, ale na brzeg wy-
siadszy nie uczynili tak, iako im był Hetman
rozkazał, to iest nie namiotali worów na czosnek,
ani sobie szanców poczynili, ale zaraz szli czo-
snek siec, i wszyscy pod parkan się ukwa-
pili, chcąc go zapalić.
Daley nie opisuie iuż Bielski nowego szturmu, ale
tylko poddanie się Zawłocia za trzecim na-
tarciem — — — —

w.

W takowey niepewności poważamy się położyć nasze domniemanie; iż może ten wiersz 419 tak był przez autora napisany.

(I nasz Wrowiecki zbroyny żelaznemi pity,

a w ten czas wypadłby sens takowy: Zamoyski ciągnie ze swoią rotą, gdzie nie dosięgną działa, tam dosięgnie tey roty ręka i nasz Wrowiecki uzbroiony w pity żelazne (stwięze może do podrzynania palów) a zasłonion od rożney strzelby szerstkiemi wełnami, to iest kocami w worach.

429. Rozrażewski Doliwczyków dzielny. Krzysztof Rozrażewski herbu Doliwa, Starosta Łęczycki, w czasie pierwszego natarcia, poległ pod Lewtoczem

454. Nizowcy, Niżowi albo Nizaki, nazwisko Kozaków Zaporowskich u dolnego Dniepru mieszkaiących; lub iak Naruszewicz pisze, dla nizkiego to iest spadzistego przy uyściach Dniepru potoku tak nazwani —

Wiersz 536. Kilof. rodzay siekiery, czyli obucha

Wiersz 539. Serdak czyli kaftan — . . —

Pieśń.

Pieśń III^cia

Wiersz 50. Ośnik t. i. końce osi ziemskiey, czyli biegun

Wiersz 115. Jassyr, ieniec czyli braniec woienny, a raczey lud przy wpadnieniu do kraiu takowego iako łup zabrany — . . — . . —

Wiersz 131. Samopał, to iest strzelba którey nie trzeba było na panewce lontem podpalać, tak iak pierwotnie wszelka strzelba ognista była urządzona, ale która, za poruszeniem zamku ogień krzeszącego sama się wystrzela czyli proch zapala.

Wiersz 314. Rewera, Pilawita, Stanisław na Podhaycach Potocki, herbu Pilawa, Woiewoda Krakowski, Hetman Wielki Koronny, mąż wielce w kraiu przez cały ciąg życia swego zasłużony, dla wyrazu re vera, który miał często w używaniu od woyskowych Rewerą nazwany, umarł 1667 roku maiąc lat 88. Ważnieysze czyny i wyprawy iego woienne wylicza Niesiecki w Tomie III K 689. — . . — . . .

Wiersz

Wiersz 395 Niechay go gruzy świata otoczą do koła,
Acz on będzie sam żaden, i nie schyli czoła.
(Zamiast tych dwoch wierszy, w jnnem rękopiśmie
takowe się znaydują:)
Takiego nie zagrzebią świata obaliny,
Świata on despitem będzie wielki i winy.
Wiersz 422. Jam iest ten sam, ktoremu z wami dziś pamięć
w jnnych rękopismach podobnież, tylko pra„
mie zamiast pamięć. Nie wiemy co się ma
oznaczyć — „ „ —„
Wiersz 439 Zgorzelecka kraina, to iest Brande-
burgia —
Wiersz 466 Wandal czyli Wisła —
Wiersz 507. Przymrze spustoszenie ogniem sto dni
skrytym. Jnne rękopisma maią
ogniem w stadni skrytym, lecz pierwsze
i drugie tego mieysca czytanie, iakoż
i całey zawiązy od wiersza 505. aż do
510 niezrozumiałem iest dla nas — —

Pieśń

Pieśń IV.

Wiersz 56. Grzebiecie uwieńczone pod Parkany tonie.
Drugi rękopism ma natomiast
Grzebiecie uwieńczone pod Arkami tonie
Trzeci zaś: Grzebiecie ujuczone podarkami tonie.
Wiersz 118. Mimo lamentu, modłów i ludu szemrania
W drugich rękopismach: Mimo lamentu Mołdów i t. d.
obacz niżej w 181. — . . .
Wiersz 124. Chorągiew Proroka przez Króla Jana zdobyta złożona była w Rzymie, albo jak niektórzy twierdzą w Lorecie. W czasie Rewolucyi Francuzkiey gdy Legiony Polskie zaymowały Włochy, przeszła ta chorągiew do Jenerała tamiż Legionami dowodzącego, Henryka Dąbrowskiego, i znajduie się teraz u niego w Warszawie. Lecz wyrazy Autora o dochowaniu iey szczątków w Warszawie, nie na tę się zapewne ściągały, ale na inną Chorągiew podobnie przez Króla Jana na Turkach zdo-

byta

zedolistą a w Kościele Warszawskim ś. Jana u górnego sklepienia wraz z drzewem zawieszoną i tamże dotąd widzialną.

Wiersz 181. Szarpią włosy brodacze, Mołdy się miotają.

2gi Rękopism Szarpią włosy brodacze, drudzy się miotają.

Nie wiemy znaczenia wyrazu Mołdy: i Linde nie ma go w swym słowniku —

Wiersz 229. Czuł zawsze tych waszych darów trzątek święty, Łaty naród z wdzięcznością w odpłacie szlachetny.

Drugi zas rękopism zawiera

Czuł zawsze tych waszych darów trzątek święty

Bruty, naród, z wdzięczności w odpłacie szlachetny.

Z tych małych próbek widoczna iest, iak mało powinnibyśmy się dziwić nad rozmaitością czytani w autorach Klassycznych starożytnych, tu dzież iakiey pracy i bystrości dowcipu wymagaią krytyczne ich wydania —..

Wiersz 551. Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła.

Troja na to upadła, aby Rzym odżyła.

Zamiast drugiego wiersza taki się znayduie:

Wszak nie iedna kraina z popiołów ożyła.